

Opatrzność woli wzrost

kształtowanie wrażliwości na zmiany
bycie razem w działaniu



projekt współfinansuje
miasto stołeczne
Warszawa

**ALLIANZ
FOUNDATION**

**›STREFA:
WOLNO-
-SŁOWA‹**

SPIS TREŚCI

Odwaga Wolność Wyobraźnia - badania poprzez udział artystyczny i pomysły dotyczące różnych form organizacji społecznej - Alicja Borkowska	01.
Podróż po dżungli - laboratorium twórczo-badawcze	
Maciej Diduszko i Yana Alekseenko	03.
Warszawskie tango na krawędzi - widoczność i celebrowanie wolności między przeszłością a teraźniejszością - Alana Ivory	06.
Dlaczego wolność?	08.
Metodologia spekulatywnej praktyki:	
laboratorium wyobraźni w czasach kryzysu - Natalia Lis i Pavel Tavares	09.
Podstawy filozoficzne: wyobraźnia jako akt buntu	09.
Metodologia strukturalna: pięć modułów	10.
Wynik końcowy: instalacja kolektywna	11.
Będzie coraz cieplej. Rozmowy o sprawiedliwości klimatycznej i migracjach w czasach kryzysu wyobraźni - Alicja Borkowska	12.
1/ Jeśli myślimy o ludziach jako o zwierzętach, bo przecież nimi jesteśmy, to dlaczego traktujemy migrujących ludzi inaczej niż migrujące zwierzęta?	
Rozmowa z Sonią Shakh	12.
2/ Musimy myśleć o innych, lepszych rozwiązaniach	
rozmowa z Eleną Giacomelli	24.
3/ Co nam umyka? Rozmowa ze Stefanią Pecą	29.
4/ To nasz styl życia napędza zmiany klimatyczne, a zmiany klimatyczne napędzają wysiedlenia. Rozmowa z Mimi Sheller	34.
5/ Nie płyniemy wszyscy tą samą łodzią. Rozmowa z Pierluigim Musarò	42.
6/ Uczynić pożądanym inny sposób zamieszkiwania świata.	
Rozmowa z Pietrem Luigim Floridią	48.



Odwaga Wolność Wyobraźnia -

badania różnych form organizacji społecznej
poprzez artystyczną partycypację

Alicja Borkowska

W centrum naszego zainteresowania leżało tworzenie miejsc spotkania, twórczego fermentu, refleksji i dyskusji odbywających się ponad podziałami kulturowymi, narodowymi, wiekowymi, czy klasowymi. Interesowało nas przyglądanie się temu, jak osoby z różnymi doświadczeniami i różnorodnym zapleczem kulturowym interpretują bycie odważnym, co jest dla nich wolnością i jak radzą sobie z kryzysem wyobraźni.

Planeta daje nam dziś szansę na zakwestionowanie obowiązującego systemu poprzez rozwijanie uważności, wyobraźni, współpracy oraz międzygatunkowej solidarności, a także poprzez redefinicję pojęć kształtowanych przez lata z perspektywy kapitalistycznej i uprzywielejewanej. – *Kryzys klimatyczny nie jest jedynie zjawiskiem ostatnich lat; jest on konsekwencją konkretnego modelu rozwoju opartego na takich wartościach jak postęp, ewolucja i wzrost* – mówi Pierluigi Musarò z Uniwersytetu Bolońskiego w cyklu wywiadów zatytułowanym Będzie coraz cieplej.

Przez ostatnie lata, w ramach programu **Odwaga Wolność Wyobraźnia** przyglądałyśmy się tym trzem pojęciom biorąc pod uwagę obecną sytuację społeczno-polityczną w Polsce i na świecie i to, jak wpływa ona na naszą codzienność oraz funkcjonowanie w polskim społeczeństwie osób należących do mniejszości, do społeczności migranckich zamieszkujących Warszawę.

Program odbywał się równolegle do zainicjowanej przez Strefę WolnoSłową międzynarodowej wspól-pracy w ramach projektu Rethink The Challenge, współtworzonego z włoskim zespołem teatralnym Cantieri Meticci i kolektywem Reimagining Mobilities z Uniwersytetu Bolońskiego. Międzykulturowe inicjatywy lokalne spotkały się zatem z międzynarodowym procesem artystyczno-badawczym, w ramach którego – poprzez partycypacyjne działania performatywne, pracę artystyczną z różnymi społecznościami oraz spotkania seminaryjne – poszukiwałyśmy możliwych odpowiedzi na trwający kryzys klimatyczny - narzędzi wspierających współpracę, solidarność i wzajemną troskę o planetę oraz wszystkie istoty żywe. Zastanawiałyśmy się, w jaki sposób oddolne, wspólnotowe procesy artystyczne mogą odpowiadać na wyzwania współczesnego świata oraz czy są w stanie tworzyć realne alternatywy wobec dominującego systemu i relacji władzy.

Publikacja czerpie z kluczowych refleksji wypracowanych w trakcie tego trzyletniego procesu i podejmuje próbę opisania głównych zrealizowanych w tym czasie procesów warsztatowo-performatywnych, stara się opisać i uchwycić metodologię i narzędzia pracy poszerzając lokalny kontekst realizowanych działań o międzynarodową perspektywę na podejmowane tematy.

Odwaga Wolność Wyobraźnia i Rethink The Challenge to zadawanie pytań, poszukiwanie odpowiedzi poprzez działanie, kształtowanie wrażliwości i solidarności oraz rozwijanie konkretnych narzędzi pomagających przetrwać czasy kryzysu i wspierających w jego przeciwdziałaniu. To również – a może przede wszystkim – trening wyobrażania sobie innego świata, odmiennego od dominujących rozwiązań i modeli, ćwiczenie odwagi w mówieniu o niesprawiedliwości oraz kwestionowaniu utrwalonych ścieżek rozwoju i wzorców społecznych. Wreszcie, to tworzenie przestrzeni dla wolności twórczej, wolności ekspresji i wypowiedzi oraz wolności eksplorowania.

Do współtworzenia procesów warsztatowych zaprosiliśmy artystki i artystów z różnych środowisk kulturowych i dziedzin sztuki. Przygotowali oni i one partycypacyjne działania twórcze skierowane do międzypokoleniowych grup uczestników i uczestniczek. Temat migracji klimatycznych zgłębialiśmy, sięgając zarówno po teksty badaczy i badaczek oraz ekspertów i ekspertek, jak i po treści tworzone przez osoby opisujące funkcjonowanie istot innych niż ludzkie.

W procesach artystycznych przyglądaliśmy się między innymi pojęciom odwagi, wolności, wyobraźni, sprawiedliwej mobilności oraz solidarności międzypokoleniowej. Podczas dyskusji seminaryjnych analizowaliśmy różnorodne reakcje społeczeństw na kryzysy środowiskowe na przestrzeni historii, rolę sztuki i współpracy międzysektorowej w kształtowaniu narracji wokół kryzysu klimatycznego oraz odpowiedzi prawne na próby redefinicji zasad przemieszczania się w obliczu zmian środowiskowych. Poprzez spotkania, warsztaty, seminaria i performanse, przyglądaliśmy się temu, w jaki sposób ruch stanowi integralną część naszego istnienia oraz jak jego ograniczanie odbiera ludziom, roślinom i zwierzętom godność i czyni przetrwanie niemożliwym.





Podróż po dżungli -
laboratorium twórczo-badawcze
Maciej Diduszko i Yana Alekseenko

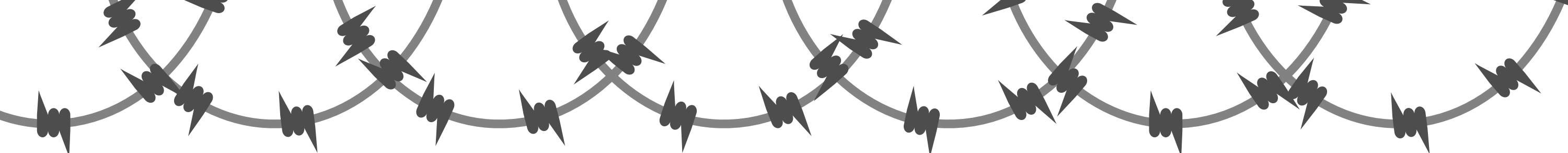
Podróż po Dżungli to teatr-gra oparty na nieopublikowanej powieści fantasy Macieja Diduszki "Polnicka Dżungla".

Dżungla to gęsty las przez który przedzierają się ludzie. To prastare, pochodzące z sanskrytu, słowo jest uniwersalnie znane i używane przez użytkowników różnych języków do określania nieprzyjaznej człowiekowi dziczy. Dżunglą osoby podróżujące przez granicę polsko-białoruską określają naturalną przeszkodę środkowoeuropejskich puszczy.

Rozpoczęty w 2021 roku i trwający nadal kryzys humanitarny dotyczący ludzi uwięzionych w bezpośredniej bliskości linii granicznej, wciąż podlegany przez polityków, demagogów i innych ludzi sprawujących władzę, był przyczynkiem do powstania świata fantasy, pełnego smoków i magii, w którym uwypuklone są napięcia, postawy i działania zaistniałe w tej sytuacji.

Ważną postawą w tym magicznym świecie, będącą siłą napędową opowieści, jest odwaga rozumiana jako podejmowanie działań przeciw niesprawiedliwemu porządkowi świata. Odwaga cechuje osoby podejmujące ryzyko związane z drogą. Odrzucają one przymus życia w opresji, wykluczeniu, niebezpieczeństwie, wkraczają na nowe, nie mniej groźne terytorium, napędzane nadzieją na odzyskanie godności i spokoju. Odwaga popycha do działania nie tylko osoby podróżujące, ale też lokalne. Ci, którzy buntują się przeciwko dominującej, odczłowieczającej polityce, podejmują działania na przekór woli władzy, solidaryzują się z wyrzuconymi poza prawo, organizują się, aby wesprzeć ich w wędrówce.

Projekt został podzielony na dwie części: stworzenie gry RPG na podstawie tekstu Polnicka dżungla oraz jego teatralną adaptację z finałowym czytaniem w ciemno. W trakcie dziesięciu spotkań uczestnicy i uczestniczki (16 osób), podzieleni na dwie grupy, na przemian brali udział w grze i warsztatach teatralnych. Pierwsza grupa, prowadzona przez mistrza gry Macieja Diduszko, zanurzała się w fantastycznym świecie powieści. Druga grupa pracowała pod kierunkiem reżyserki Jany Alekseenko, uczestnicząc w ćwiczeniach aktorskich, które rozwijały ekspresję i współpracę sceniczną.



Jako reżyserka procesu, Yana Alekseenko opracowała specjalne praktyki aktorskie, które miały kilka celów: zintegrować uczestników, poprzez ruch, głos i dźwięk tworzyć metaforyczny świat dżungli oraz rozwijać kręgi uwagi – umiejętność jednoczesnego utrzymywania tekstu, zadań reżyserskich, muzyki i interakcji z partnerem. Kostiumy i maski osoby uczestniczące tworzyły samodzielnie, co pogłębiało ich zaangażowanie w rolę i proces twórczy.

Aby zapoznać uczestników i uczestniczki warsztatów ze światem fantasy, przedstawić im koncepcję magii i konstrukcję rzeczywistości, nie zdradzając jednocześnie szczegółów fabuły, która miała być nieznana dla uczestników i uczestniczek do czasu finałowego czytania w ciemno, powstała gra RPG.

Osoby uczestniczące w warsztatach, w dwóch grupach, wcielały się w postaci z unikalnymi cechami, motywacjami i tajemnicami z którymi wyruszyły w drogę i znalazły się na skraju **Dżungli** przez którą, w ramach prowadzonych sesji, próbowały się przedostać. Mistrz gry przedstawiał atmosferę, świat i prowadził po mapie, na której postaci trafiały na losowe zdarzenia w trakcie których osoby uczestniczące podejmowały decyzje wpływające na ich dalsze losy. Co zrobić kiedy napotka się patrol służbistów na smokach - ukrywać się licząc na to, że doskonały węch bestii zawiedzie, czy wyjść im naprzeciw i próbować ich oczarować? Jak odnaleźć swoją siostrę w gęstej dżungli, kiedy jest się bez mapy i nie ma z nią kontaktu? Czy grząskie bagna omijać z lewej strony, zbaczając ze szlaku w gęstwinę, z prawej, zbliżając się do niebezpiecznego duktu pełnego służb, a może przedzierać się na przełaj? Każda decyzja i idące za nią działanie niosły za sobą ryzyko niepowodzenia, ale też nadzieję. W ramach systemu opartego na uproszczonych zasadach silnika Year Zero Engine, osoby kierujące swoimi postaciami oraz mistrz gry, rzucali kośćmi a wynik rzutów decydował o porażce lub sukcesie ich starań, jak również o reakcji świata na ich zachowanie.

Finałem projektu było czytanie w ciemno – wyjątkowy format teatralny, który również został przygotowany i poprowadzony przez Janę Alekseenko. W tym formacie aktorzy otrzymują unikalne teksty z reżyserskimi wskazówkami dopiero w dniu pokazu. Te wskazówki to specjalne zadania pobudzające improwizację i żywą interakcję na scenie, tworzące dramaturgiczne konflikty „tu i teraz” i eliminujące wyuczone zachowania na scenie. Zadania obejmowały działania fizyczne, pracę z głosem oraz przemieszczanie rekwizytów, co pozwalało na organiczny rozwój spektaklu.

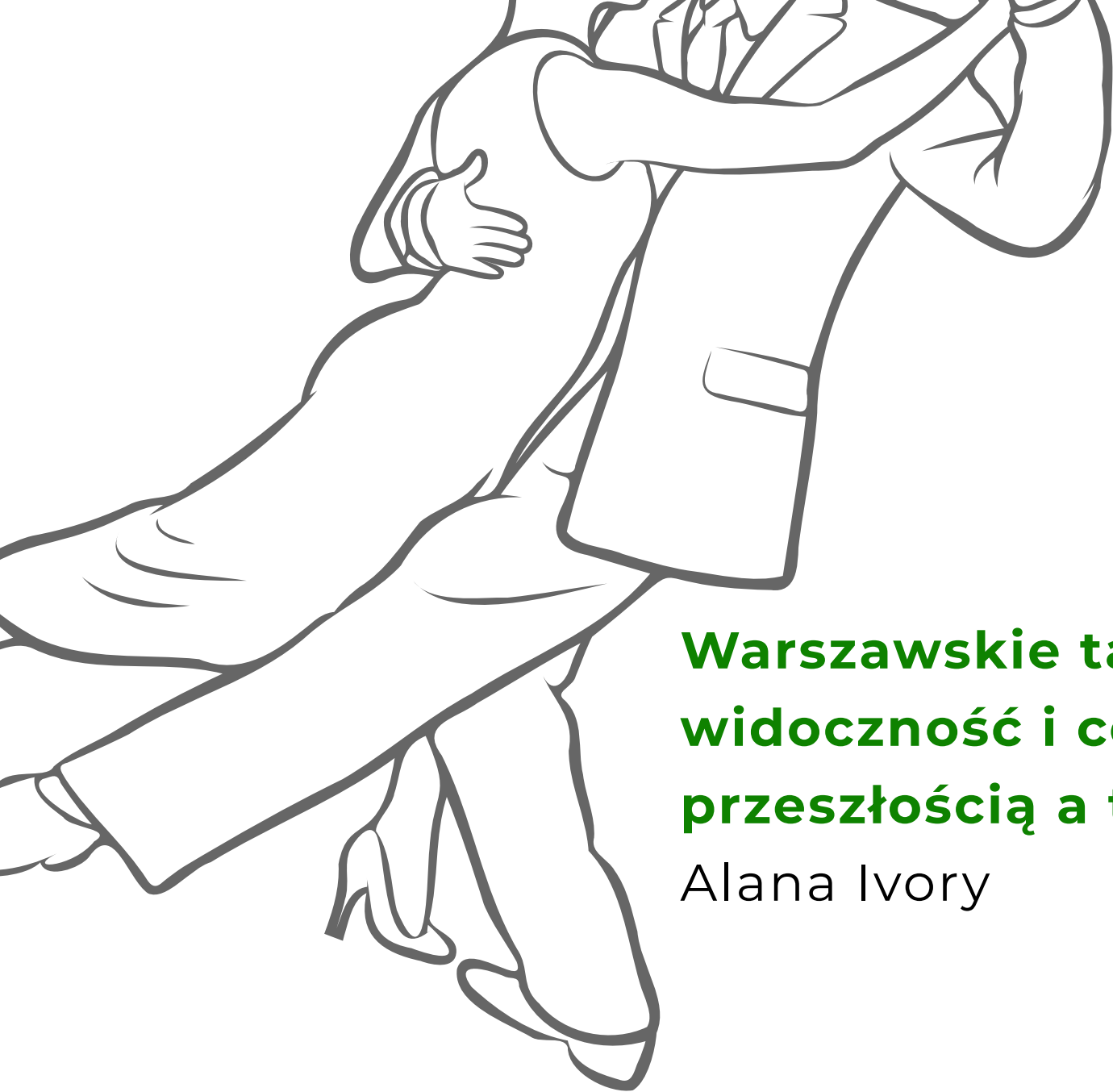
Przestrzeń do czytania w ciemno została specjalnie zaaranżowana. Muzyka i przedmioty stanowiły elementy improwizacji, gdzie każdy dźwięk lub obiekt symbolizował określone zjawisko i wywoływał natychmiastową reakcję aktorów. Takie podejście podkreślało temat odwagi, zachęcając uczestników do spontaniczności, a publiczność – do bycia świadkami i świadkiniami żywego procesu twórczego, odzwierciedlającego współczesne wyzwania społeczne przez pryzmat fantastycznej narracji.

Udało się stworzyć zespół osób myślących podobnie, jeden organizm, który działał wspólnie mimo różnicy wieku i doświadczenia scenicznego. Proces warsztatowy był różnorodny, pełen eksperymentów, improwizacji i twórczego ryzyka. Osoby uczestniczące wymyślały własne zadania, zanurzając się w fantastyczny świat i krok po kroku wypracowując swoje reguły gry.

Gra fabularna, pomogła uczestniczkom i uczestnikom poznać wymyślony świat, poczuć i zrozumieć mechanizmy, które nim rządzą. Stanowiła element łączący kolejne spotkania, ponieważ ich przygoda rozkładała się na wiele sesji. Największym wyzwaniem podczas grania w RPG była zmienna frekwencja uczestniczących i konieczność adaptowania scenariusza gry do braku postaci na sesjach. Czytanie w ciemno przebiegło zgodnie z planem, choć momentami odczuwalne było napięcie i niepewność. To pokazało, że w przyszłości warto włączyć więcej ćwiczeń przygotowujących do pracy z tekstem i zadaniami reżyserskimi jednocześnie. Format świetnie sprawdził się w pracy z osobami profesjonalnie związanymi z teatrem, natomiast osoby mniej doświadczone potrzebują nieco więcej czasu i narzędzi, by poczuć się swobodnie. Mimo to grupa z entuzjazmem opowiadała o swoim doświadczeniu, doceniając intensywność, autentyczność i wyjątkową formę procesu.

Podróż po Dżungli to nie tylko wydarzenie teatralne, ale też laboratorium badawcze, w którym gra i performans stały się narzędziami do głębokiego zrozumienia ważnych tematów i rozwoju kolektywnej twórczości.





Warszawskie tango na krawędzi - widoczność i celebrowanie wolności między przeszłością a teraźniejszością

Alana Ivory

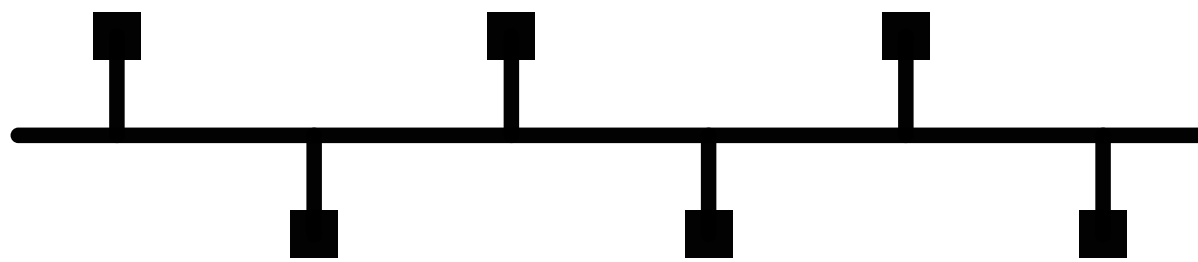
Proces „Warszawskie tango na krawędzi” wyrósł z potrzeby stworzenia przestrzeni, w której kobiety po 50. roku życia różnych narodowości mogą na nowo odkrywać wolność i odwagę w mówieniu własnym głosem, poza społecznymi oczekiwaniami, opieką nad innymi i obowiązkiem dostosowania się do ról, które często odbierają prawo do własnych pragnień. Tytuł stał się symbolem życia na granicy – pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, między tym, co było, a tym, co jeszcze może nadejść, gdy każdy krok staje się krokiem po cienkiej granicy, ale krokiem własnym i wolnym.

Warsztaty rozpoczęły się 1 października 2024 roku i trwały do 17 grudnia 2024. Uczestniczyło w nich 26 kobiet, a 23 z nich wystąpiły w pokazie finałowym. Projekt narodził się z obserwacji, że kobiety po 50. roku życia często wchodzą w etap życia, w którym ich emocje i doświadczenia, choć głębokie i ważne, stają się niewidoczne. Chciałam stworzyć miejsce, w którym każda z uczestniczących mogłaby poczuć, że nadal może mówić, nadal może działać, nadal może marzyć.

Naszą bazą był teatr dokumentalny i autobiograficzny – teksty sceniczne powstawały z prawdziwych historii, wspomnień, marzeń i wspomnień trudnych momentów życia uczestniczek. Spotkania zaczynały się od rozmów w kręgu, dzielenia się tym, co ważne tu i teraz. Stopniowo przechodziłyśmy do ćwiczeń głosowych, oddechowych i ruchowych pod kierunkiem choreografki Katarzyny Stefanowicz, która wprowadziła elementy pracy z ciałem, przestrzenią, rytmem i wspólnym ruchem.

Ważnym elementem były krótkie wideo nagrywane przez uczestniczki w miejscach, które dawały im poczucie wolności: w lesie, nad rzeką, w parku, na balkonie. Te nagrania stały się integralną częścią spektaklu, umożliwiając pokazanie publiczności ich „miejsc mocy”.

Pracowałyśmy w języku polskim, który nie jest moim językiem ojczystym, co wymagało od nas wszystkich cierpliwości i uwagi. Zdarzały się momenty, gdy prosiłam o powtórzenie zdań lub tłumaczenie słów, co prowadziło czasem do śmiechu, czasem do wzruszeń, ale zawsze wzmacniało wzajemne słuchanie i współodpowiedzialność za proces.



Warsztat wzbogacony był ćwiczeniami teatralnymi wspierającymi odwagę, ekspresję i wzajemne poznanie:

- Ćwiczenia ruchowe, rozciągające i oddechowe, mające na celu przygotowanie ciała do pracy na scenie;
- Ćwiczenia głosu, np. dykcji, emisji i rezonansu;
- Sceny improwizowane, gdzie osoby na scenie tworzą dialogi i akcje na bieżąco, bez wcześniejszego przygotowania;
- Ćwiczenia improwizacyjne, które uczyły działania w nieprzewidzianych sytuacjach;
- Ćwiczenia w parach lub grupach, polegające na tworzeniu historii, odgrywaniu sytuacji z życia lub wcielaniu się w role;
- Ćwiczenia oddechowe i relaksacyjne, które pomagały uczestnikom poczuć swoje ciało i znaleźć spokój przed pracą sceniczną;
- Praca z tekstem: analiza i interpretacja tekstu, wierszy i dialogów. Pisanie scenariusza.

Te działania budowały grupę jako żywy organizm oparty na wzajemnym szacunku i akceptacji, gdzie każda kobieta mogła odkrywać swoje granice i uczyć się ich przekraczania w bezpieczny sposób.

Projekt nie powstałby bez zaangażowania każdej z uczestniczek. Ich siła, aktywność i gotowość do współpracy były widoczne w każdym etapie pracy, a wspólne działania pozwalały tworzyć przestrzeń wzajemnego wsparcia. Ważnym momentem, który wzmocnił poczucie wspólnoty w grupie, było nagranie finałowej piosenki w studiu nagrań. Piosenka została napisana na podstawie krótkich rozmów z uczestniczkami projektu, przeprowadzonych przez jedną z nich – poetkę-slamerkę Magdalenę Walusiak. Na finałowym etapie przygotowań do pokazu kluczowym krokiem było stworzenie scenariusza na podstawie tekstów uczestniczek i uporządkowanie całości w spójną opowieść, która oddała ducha grupy i tematu Wolności. Zadania tego podjęła się Dorota Markiewicz, autorka scenariusza.

Próby odbywały się regularnie, a proces był dynamiczny – teksty zmieniały się, pojawiały się nowe monologi, ruch sceniczny był dostosowywany do potrzeb grupy. Czasami moje reżyserskie zmiany wprowadzały zamieszanie i stres, ale uczestniczki odważnie przyjmowały te zmiany, ucząc się elastyczności i reagowania na proces twórczy.

Pokaz zakończył się wspólną piosenką stworzoną na bazie tekstów i słów uczestniczek, która stała się ich wspólnym głosem – pełnym radości, dumy i wdzięczności za wspólnie przeżytą drogę.

Spektakl finałowy odbył się 17 grudnia 2024 roku przy pełnej sali. Każda z kobiet wychodziła na scenę z własnym tekstem, ruchem, gestem, opowiadając historię o tym, co straciły, czego pragną, co je buduje i co daje im wolność. W kulminacyjnym momencie pokazu wyświetlone zostały zdjęcia uczestniczek z dzieciństwa, młodości i z obecnego etapu życia – moment ten stał się symbolicznym uznaniem ich historii i wartości każdego etapu, przez który przeszły.



Dlaczego Wolność?

Wolność w tym projekcie oznaczała prawo do mówienia własnym głosem, do błędów, do śmiechu, do płaczu i do bycia usłyszaną. Oznaczała przestrzeń, w której można było oddychać pełną piersią, wyciągnąć ręce ku górze, zatańczyć, powiedzieć „potrzebuję” lub „nie chcę”. Oznaczała prawo do tego, by życie, które trwa, wciąż mogło być miejscem marzeń. Jak powiedziała jedna z uczestniczek: *„[Miejscem] refleksji nad emocjami, które z wiekiem zyskują głębię i znaczenie. Przedstawienie ukazuje momenty, w których każda decyzja jest krokiem na cienkiej granicy – między przeszłością a teraźniejszością, między tym, co było, a tym, co jeszcze może nadejść.”*

Proces „Warszawskie tango na krawędzi” pokazał, że sztuka i wspólne tworzenie mogą być przestrzenią uzdrawiania, wsparcia i radości. Pokazał, że kobiety 50+ mają w sobie ogromną siłę, odwagę i piękno, które zasługują na widoczność i celebrację.

I zakończyć chcę słowami jednej z uczestniczek. To zdanie stało się dla mnie symbolem tej drogi – drogi ku sobie, ku wolności i odwadze, by tańczyć swoje życie do końca brawurowo, z podniesioną głową, niezależnie od tego, co mówi świat: *“Tańczyć na krawędzi trzeba brawurowo, odważnie, w przepaści spoglądając gardziel. Kroki stawiać pewnie z podniesioną głową, powszechne ciążenie mając w pogardzie”*.

Metodologia spekulatywnej praktyki: laboratorium wyobraźni w czasach kryzysu

Natalia Lis i Pavel Tavares



Laboratorium „**A Possible Future?: Wyobraźnia w Czasach Kryzysu**” było trzymiesięcznym procesem twórczym, mającym na celu zmierzenie się ze współczesnym kryzysem wyobraźni i rozwijanie nowych form kolektywnej spekulacji. Goszczone przez Zachętę Narodową Galerię Sztuki laboratorium było prowadzone przez duet artystyczny Samambaia (Natalia Lis i Pavel Tavares). Rdzeniem metodologii było traktowanie wyobraźni nie jako pasywnego tematu, lecz jako aktywnej, kolektywnej i politycznej praktyki.

Podstawy filozoficzne: wyobraźnia jako akt buntu

Metodologia projektu zakorzeniona była w krytycznej analizie teraźniejszości, dążąc do przekształcenia współczesnych lęków i systemowych kruchości w katalizatory dla wyobraźniowego badania. Aktywnie opierała się paraliżowi wywołanemu kryzysem, zamiast tego pozycjonując wyobraźnię jako twórczą formę oporu i przetrwania. Proces celowo koncentrował się na podróży twórczej, a nie wyłącznie na produkcie końcowym. Główną zasadą laboratorium było podejście do wyobraźni jako działania – praktyki słuchania, transformacji sensorycznej i otwierania się na nieznane. Uczestniczki i uczestnicy mieli za zadanie wyjść poza konwencjonalne narracje dystopijne lub utopijne, aby zbadać złożoną, często sprzeczną przestrzeń tego co „możliwe” i angażując się w materialne i afektywne realia teraźniejszości eksplorować alternatywne wizje przyszłości. To podejście traktowało ograniczenia nie jako przeszkody, lecz jako twórczy bodziec i źródło innowacji.

Centralne pytania kierujące metodologią to:

Jak możemy wyobrazić sobie coś,
co jeszcze nie istnieje?

Jak możemy pracować z ogranicze-
niami jako twórczym impulsem?

Co blokuje naszą zdolność
do tworzenia czegoś nowego?

Metodologia strukturalna: pięć modułów

Laboratorium było zorganizowane wokół dziesięciu dwugodzinnych spotkań, które badały potencjał wyobraźni poprzez elementy science fiction i działania site-specific. Proces został podzielony na pięć modułów tematycznych, z których każdy został zaprojektowany tak, aby opierać się na poprzednim, prowadząc uczestniczki i uczestników od analizy koncepcyjnej do praktycznego, multimedialnego tworzenia.

Moduł 1: Inspiracje i dialogi

Fokus: koncepcyjna i teoretyczna analiza wyobraźni.

Główne działania: wspólna analiza pojęcia wyobraźni w różnych językach i odniesieniach kulturowych. Ćwiczenia z uważności, słuchania i sensorycznego postrzegania rzeczywistości.

Cel metodologiczny: ustanowienie wspólnych podstaw koncepcyjnych, teoretycznych i sensorycznych dla praktyki wyobraźni.

Moduł 2: Ograniczenia jako bodziec twórczy

Fokus: praca z ograniczeniami dźwiękowymi w celu wspierania innowacji.

Główne działania: praktyczna praca z formalnymi, fizycznymi i postrzeganymi przeszkodami. Uczestniczki i uczestnicy wykorzystywali te ograniczenia jako celowe źródło kreatywnych rozwiązań.

Cel metodologiczny: przekształcenie postrzeganych przeszkód w impulsy do innowacji artystycznych i spekulatywnych.

Moduł 3: „Rama” jako wybór i gest polityczny

Fokus: krytyczna refleksja nad reprezentacją i pominięciem.

Główne działania: refleksja nad tym, co jest pokazane, a co celowo pominięte. Praktyczne ćwiczenia obejmujące obraz, ruch i montaż, traktujące „ramę” jako filtr dla emocji i informacji politycznych.

Cel metodologiczny: rozwinięcie krytycznej świadomości politycznych i emocjonalnych implikacji wyborów artystycznych.

Moduł 4: dźwięk jako „interferencja”

Fokus: eksperymentalne wykorzystanie projektowania dźwięku (sonoryzacja).

Główne działania: eksperymenty badające, jak dźwięk może przekształcić znaczenie obrazu, wprowadzić napięcie lub stworzyć zakłócenia i tajemnicę. Praca z materiałem dźwiękowym w kontekstach filmowych i przestrzennych.

Cel metodologiczny: Zintegrowanie wymiaru dźwiękowego jako narzędzia do transformacji narracyjnej.

Moduł 5: recykling i transformacja

Fokus: tworzenie z dostępnych, znalezionych zasobów.

Główne działania: praktyczne tworzenie z wykorzystaniem dostępnych zasobów, takich jak znalezione obrazy, dźwięki i obiekty. Moduł ten koncentrował się na praktyce przekształcania świata poprzez wyobraźnię.

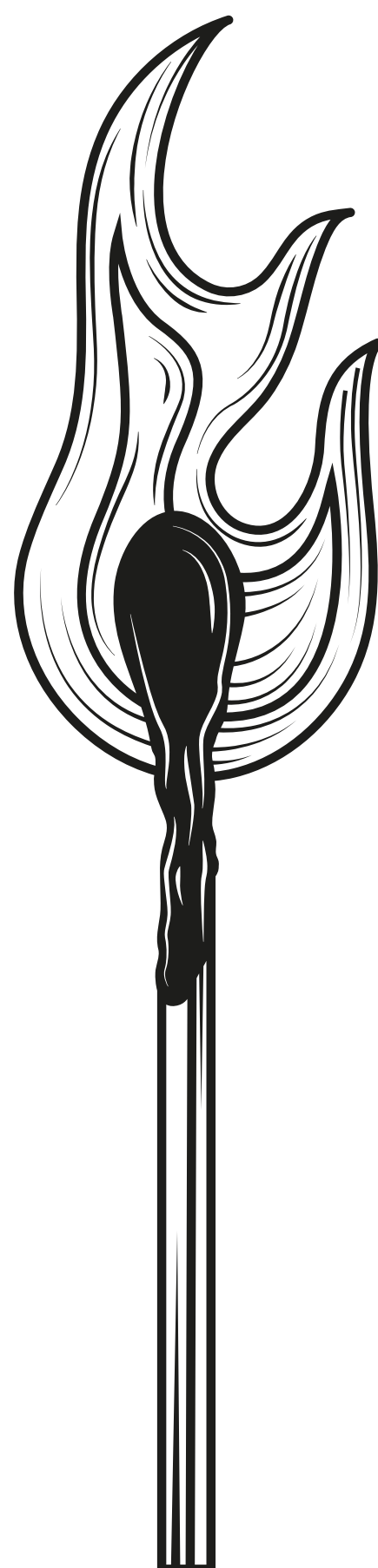
Cel metodologiczny: zastosowanie metodologii spekulatywnej do namacalnych zasobów, praktykując możliwą transformację perspektywy.

Wynik końcowy: instalacja kolektywna

Kulminacją laboratorium było stworzenie kolektywnej instalacji multimedialnej. Ta końcowa praca była eksperymentalną, audio-wizualną przestrzenią zbudowaną z indywidualnych i kolektywnych wizji uczestniczek i uczestników, zawierającą obrazy, dźwięk, rzeźby i działania performatywne.

Instalacja służyła jako środowisko intelektualne i sensoryczne, zaprojektowane nie do pasywnego oglądania, lecz do prowokowania dialogu i zapraszania publiczności do współtworzenia wyobraźni. Artykułowała niuanse i wizje, które zmagaly się z pilnymi pytaniami politycznymi, społecznymi i ekologicznymi, oferując propozycje, które funkcjonowały jako narzędzia koncepcyjne do krytycznej refleksji. Końcowa prezentacja była potężnym potwierdzeniem kluczowej roli wyobraźni w konstruowaniu alternatyw dla pozornie nieuniknionej przyszłości, przedstawiając wizję, która jest „niedoskonała i krucha, ale być może wciąż oferująca szansę na życie.”





Alicja Borkowska

BĘDZIE CORAZ CIEPLEJ

**rozmowy o sprawiedliwości klimatycznej
i migracjach w czasach kryzysu wyobraźni**

1/

Jeśli myślimy o ludziach jako o zwierzętach, bo przecież nimi jesteśmy, to dlaczego traktujemy migrujących ludzi inaczej niż migrujące zwierzęta?

rozmowa z **Sonią Shakh**

Jak zainteresowałaś się tematem migracji?

Był rok 2015, właśnie skończyłam pisać książkę o pandemiach, która miała ukazać się w 2016. Szukałam nowych projektów. Było to w czasie tak zwanego kryzysu migracyjnego na Morzu Śródziemnym, przemieszczania się tą trasą ludzi z Syrii, Afganistanu, z całej Afryki. Te historie były we wszystkich nagłówkach gazet. Właśnie napisałam książkę o pandemiach i epidemiach. Pomyślałam, że nowe populacje przemieszczające się na nowe obszary, masowe ruchy ludności, mogą doprowadzić do wybuchu epidemii. **Zaczęłam zastanawiać się, jaki związek masowa migracja może mieć ze zdrowiem publicznym.** Udało mi się otrzymać grant i zlecenie reporterskie, aby udać się do Grecji w celu sporządzenia raportu na temat wpływu przybycia nowych migrantów na zdrowie publiczne. Pojechałam tam i odwiedziłam obozy dla uchodźców, ośrodki detencyjne oraz miejsca pomocowe organizowane ad hoc, w których utknęli ludzie. Bardzo szybko przekonałam się, że osoby w drodze są w rzeczywistości zdrowsze niż populacje przyjmujące, do których przybywają. Głównym powodem ich problemów zdrowotnych nie było to, że byli migrantami, ale sposób, w jaki traktowały ich społeczności przyjmujące. Innymi słowy, nie był to kryzys migracyjny, ale kryzys gościnności. Obserwowałam przyjęcie tych osób przede wszystkim z punktu widzenia zdrowia publicznego, ale też z innych perspektyw. W tamtym czasie w Grecji było mnóstwo wolnych mieszkań, ogromna ilość opuszczonych domów, pustostanów. Były możliwości na przyjęcie tych wszystkich ludzi. **Prawdziwym problemem nie była sama migracja, ale brak woli przyjęcia tych ludzi do społeczności.**

Innymi słowy, nie był to kryzys migracyjny, ale kryzys gościnności.
rozmowa z Sonią Shakh

Czy przeprowadzka ratuje
życie tylko migrantom?
rozmowa z Sonią Shakh

Zdałam sobie wtedy sprawę, że odruchowo pomyślałam, że masowy ruch ludzi, migracja na taką skalę, musi oznaczać kryzys. Przecież ciągle widziałam takie stwierdzenia w nagłówkach gazet. Zaczęłam zastanawiać się, czy faktycznie zwracamy uwagę na to, czy istnieje zdolność absorpcyjna w miejscach, do których przybywają migranci? Czy przeprowadzka ratuje życie tylko migrantom? Czy sprawdzamy, jak może się ona przyczynić do zwiększenia odporności społeczeństw, które osoby te opuszczają? Są to kwestie, na które warto zwrócić uwagę, aby zdecydować, czy ten przepływ migracyjny jest kryzysem, czy nie? Ale oczywiście żadna z tych refleksji nie pojawia się w debacie publicznej. Po prostu od razu zakładamy, że to kryzys. Zadałam sobie pytanie, dlaczego odruchowo zdecydowałam, że jedynie dlatego, że ludzie się przemieszczają, to musi to być w jakiś sposób katastrofalne? Te refleksje zapoczątkowały podróż, która przerodziła się w książkę.

Jedną z rzeczy, na którą od razu zwróciłam uwagę, było to, jak eksperci nauk przyrodniczych przyjmowali fakt, że gatunki migrują w nowe miejsca. Przyglądałam się na przykład motyloom i różnym gatunkom zagrożonym wyginięciem. **Susze i urbanizacja oznaczają, że nie mogą się one swobodnie poruszać.** Są uwięzione i jest to ogromny problem oznaczający zagrożenie dla bioróżnorodności. Biolodzy zebrali się zatem i zaczęli planować budowanie korytarzy, mostów, zaczęli znajdować różne sposoby, jak ułatwić różnym gatunkom przenoszenie się w nowe miejsca. Wiedzieli, że jedynie zapewniając wszystkim stworzeniom możliwość przemieszczania się tam, gdzie mogą przetrwać, jesteśmy w stanie zachować różnorodność biologiczną w p r z y s z ł o ś c i.

Widać więc kontrast między naukowcami mówiącymi: „*Gatunki muszą móc przenosić się w nowe miejsca, musimy im to zapewnić*” a ludźmi patrzącymi na innych ludzi, którzy się przemieszczają i reagującymi: „*o mój Boże, zbudujmy mur, podnieśmy drabinę, nie wpuszczajmy ich*”. Jak bardzo może to być autodestrukcyjne? **Jeśli myślimy o ludziach jako o zwierzętach, bo przecież nimi jesteśmy, to dlaczego traktujemy migrujących ludzi inaczej niż migrujące zwierzęta?** Stąd właśnie wzięła się moja książka Kolejna wielka migracja. Z refleksji nad tym, dlaczego rysujemy niewidzialne linie na lądzie i mówimy: „*Nie, nie możesz się poza nie przemieszczać. Potrzebujesz dokumentów, potrzebujesz wszelkiego rodzaju oficjalnych pozwoleń, aby poruszać się poza te linie*”. Kiedy przyglądamy się innym gatunkom, możemy zauważyć, że może one też nie chcą przybyszów, ale to i tak to się dzieje, prawda? I ostatecznie jesteśmy za to wdzięczni, bo **przemieszczanie się jest strategią, która pozwoliła przetrwać nam i innym gatunkom na tej planecie**. Zaczęłam przyglądać się, jak ludzie przemieszczali się na przestrzeni dziejów oraz temu, w jaki sposób zbudowali mitologię osiadłego trybu życia. Zaczęłam zgłębiać, skąd wzięła się idea, że wszyscy należymy do określonych miejsc i części tej planety. Ideę tę wywodzę w książce z siedemnastowiecznej taksonomii Linneusza. Linneusz był religijny i przez to twierdził, że zwierzęta znajdują się na swoim miejscu, które jest idealne, ponieważ Bóg je tam umieścił. Nie możemy zatem tego kwestionować. One zawsze tam były i zawsze tam będą. Myślenie inaczej oznaczałoby stwierdzenie, że **Bóg nie jest doskonały, co jest świętokradztwem**.

Z tego przekonania, że poszczególne stworzenia należą do konkretnych miejsc na Ziemi wziął się pomysł, by klasyfikować je wszystkie według miejsca, w którym się znajdują. Klon japoński. Gęś kanadyjska. **Kojarzymy miejsce i zwierzę, jakby były jedną rzeczą, ponieważ zakładamy, że nigdy nie nastąpił żaden ruch określonego gatunku.** W ten sposób taksonomia Linneusza staje się częścią naszego słownika. Uczymy tego nasze dzieci, robimy małe mapy świata, gdzie w różnych jego częściach narysowane są zwierzęta. Umieszczamy te mapy na ścianach przedszkoli. I nie mówimy nawet, że to są Indie. Mówimy: „*o, tutaj jest paw. To są Indie. Mówimy: oto niedźwiedź. To Ameryka Północna. To kangur, to Australia*”. To jedno i to samo. To jest indoktrynowanie dzieci ideą, że wszystko ma określone miejsce i że to miejsce jest stałe. We wszystkich naukach biologicznych taksonomia Linneusza jest fundamentalna do dziś. Przekłada się to również na ludzką taksonomię. Cała idea rasy również wywodzi się od Linneusza, który podzielił ludzi na biologiczne podgatunki w zależności od miejsca zamieszkania. Ludzie na świecie muszą być biologicznie odrębni, ponieważ nie pochodzą z jednego miejsca. Zamieszkują różne miejsca i musiały być tam od zawsze. Są od siebie całkowicie odizolowane. W Stanach Zjednoczonych całe społeczeństwo zbudowane zostało zgodnie z ideą hierarchii rasowej, która osadzona jest w pojęciu bezruchu, w sposobie, w jaki myślimy o innych ludziach i innych populacjach. **Oni należą tutaj, my należymy tam. Myślę, że to wszystko, nawet dla kogoś takiego jak ja, przyczyniło się do odruchowego myślenia, że kiedy ludzie się przemieszczają, to powodują kryzys.**



80% dzikich gatunków przenosi się obecnie w nowe miejsca.
rozmowa z Sonią Shakh

Jestem córką imigrantów. Myślę, że w swoje własne życie włączyłam tę ideę bycia anomalią, bycia w jakiś sposób nie na miejscu. Nigdy nie myślałam o sobie jako o Amerykance, nie jestem tylko Amerykanką, nigdy, jestem Amerykanką z Indii, jestem Amerykanką z Azji Południowej. Nazywam się na wiele innych sposobów, aby podkreślić, że nie jestem prawdziwą Amerykanką. **Bo tak naprawdę należę gdzie indziej.** To tak jakby akt migracji na duże odległości w jakiś sposób zaburzał równowagę natury, jakiś określony porządek. Przez ten akt stałam się wyjątkowym stworzeniem, które tak naprawdę nie pasuje miejsca, w którym żyje. Myślę, że takie myślenie zawsze było głęboko zakorzenione w moim poczuciu własnej wartości.

80% dzikich gatunków przenosi się obecnie w nowe miejsca. Przemieszczają się na wyższe szerokości geograficzne, na większe wysokości, w odpowiedzi na zmiany klimatu. Wiemy, że obecnie przemieszcza się więcej ludzi niż kiedykolwiek od czasów II wojny światowej. Paleogenetyka mówi nam, że nie jest to zjawisko współczesne. Jest to coś, co ludzie robią od czasu naszej ewolucji. Odkąd wyszliśmy z Afryki. W Afryce nie zabrakło nam jedzenia, wody ani ładnych miejsc do życia. To doskonałe miejsce do życia. Ale i tak stamtąd wyruszyliśmy. Dlaczego? Wyszliśmy z Afryki, potem zaludniliśmy wszystkie kontynenty i nadal nie zostaliśmy w miejscu, tylko dalej się przemieszczaliśmy. Istniały inne gatunki hominidów zasiedlające inne kontynenty. To nie było zatem tak, że przenieśliśmy się w jakieś miejsce, które było puste. Nie, były tam już inne gatunki, inni ludzie, neandertalczyki. Ale i tak tam poszliśmy. Musieliśmy żyć razem z innymi gatunkami. I nie skończyło się to dla nich najlepiej. Przejęliśmy nad nimi kontrolę. Ale mimo to wciąż się przemieszczaliśmy. I to właśnie mówi nam paleogenetyka. Nie tylko wyszliśmy z Afryki i poszliśmy do Europy. Wróciliśmy do Afryki, a potem poszliśmy do Azji, a potem wróciliśmy do Afryki, a potem poszliśmy do Ameryki Północnej, a potem wróciliśmy. **Historia naszego gatunku to złożona i dynamiczna historia ciągłego ruchu, który jest po prostu głęboką częścią tego, kim jesteśmy.** ♦

W ten sposób przetrwaliśmy na planecie, która zawsze się zmieniała. Możemy to zaobserwować u innych gatunków, które są bardziej narażone na zmiany klimatyczne. Ale też w obrębie gatunku - na przykład populacje żyjące w lesie, jeśli żyją na obrzeżach lasu, są bardziej narażone na zmiany. Są bardziej narażone na rozproszenie, migrację i dalsze wędrówki. Gatunki morskie, które żyją w głębokich częściach morza, które nie zmienia się tak często, będą rozpraszać się i migrować mniej niż te, które żyją bliżej powierzchni. W naturze istnieje wiele takich przykładów - jeśli jesteś narażony na zmiany, istnieje większe prawdopodobieństwo, że się przemieścisz. Jedną z rzeczy, o których piszę w książce, jest współczynnik migracji. **Chodzi o to, że jeśli twoje środowisko nie będzie stabilne przez całe życie twojego potomstwa, to jest bardziej prawdopodobne, że powiesz: „przenieśmy się gdzieś indziej”.**

Migracja jest bardzo złożona,
to złożone ludzkie zachowanie.
Tkwi bardzo głęboko w nas.
rozmowa z Sonią Shakh

Nie oznacza to, że migracja nie jest destrukcyjna. Jest destrukcyjna. Każda zmiana jest destrukcyjna. Ale nadal jest to coś, co robimy jako inwestycję w naszą przyszłość i robiliśmy to zawsze, ponieważ jest to kwestia adaptacyjna. To właśnie biologia mówi nam o migracji. Dlaczego wszystkie te gatunki migrują? Przeprowadzka do nowego miejsca jest bardzo niebezpieczna, nie wiesz, jak żyć, co jeść, nie wiesz, co jest toksyczne. Nie wiesz, co sprawi, że zachorujesz, nie masz przyjaciół. To bardzo trudna rzecz do zrobienia. Ewolucja nie powinna temu sprzyjać, ale to robi, od zawsze. Powinniśmy głęboko zastanowić się nad tym, że znajdujemy się w erze ogromnych zmian, w której wszyscy muszą potencjalnie przenosić się w nowe miejsca. Czy postrzegamy to jako problem? A może chcemy postrzegać to jako rozwiązanie problemu?

Tak, zmiany są destrukcyjne. Dzieją się zbyt szybko. Nie jesteśmy na nie gotowi. Wszystkie te stwierdzenia są prawdziwe. Jak najbardziej. Ale fakt, że ludzie są w stanie przenieść się w nowe miejsce i rozpocząć nowe życie, jest naszą siłą. Dzięki temu możemy przetrwać. Posiadanie dzieci tak bardzo zakłóca życie. Ale nie kwestionujemy, dlaczego ludzie to robią. To inwestycja, której dokonujemy, nawet jeśli jest to uciążliwe, kosztowne i może sprawić, że będziemy nieszczęśliwi przez kilka lat. Ale i tak to robimy. I nie pytamy ludzi, jaki jest twój powód posiadania dzieci, prawda? A migrantów pytamy: zdradź mi powód, dla którego się przeprowadziłeś. Jeden powód? Migracja jest bardzo złożona, to złożone ludzkie zachowanie. Tkwi bardzo głęboko w nas.

Z Twojej obserwacji wynika, że to właśnie współczesna wiedza biologiczna pomaga zrozumieć migrację i traktować ją nie jako problem, ale jako wyzwanie, jako coś, z czym musimy sobie poradzić, ponieważ jest to naturalne.

Przekonanie, że wszelkie stworzenia tkwią w bezruchu, które jest w biologii od Linneusza utrudniało wiele badań naukowych nad migracjami zwierząt. Nasza wiedza o przemieszczaniu się zwierząt, była ograniczona naszą wyobraźnią. Przez długi czas nie wiedzieliśmy zbyt wiele. Dopiero od niedawna naukowcy są w stanie spojrzeć perspektywicznie, dzięki technologii GPS, którą mogą umieścić w małym urządzeniu zasilanym energią słoneczną na ptaku, jeleniu lub wilku. Tego rodzaju urządzenie może nam określić dokładną lokalizację zwierzęcia. Każdy projekt, który zajmuje się tego rodzaju śledzeniem dzięki przyrodzie, odkrywa, że zwierzęta przemieszczają się dalej, szybciej i w bardziej złożony sposób, niż ktokolwiek kiedykolwiek przypuszczał. Jest to nowa wiedza, która dopiero zaczyna przenikać do innych dziedzin nauki. Myślę, że zmienia to sposób, w jaki naukowcy myślą o siedliskach zwierząt, o tym jak wyznaczać granice rezerwatów. Weźmy na przykład nosorożce czy żyrafy. Ich zasięgi przemieszczania się są znacznie większe, niż kiedykolwiek myśleliśmy. Myśleliśmy, że uda nam się umieścić je w małych, niewielkich skupiskach, ale nie, one przemieszczają się znacznie dalej. Ta wiedza jest naprawdę ważna. I myślę, że zaczyna przenikać do innych dziedzin. **Zaczynamy rozumieć więcej o innych zwierzętach, o tym, jak się poruszają i jak mogą się poruszać oraz jakiej pomocy mogą od nas potrzebować, aby przenieść się w nowe miejsca.** Jedną z największych przeszkód są miasta i autostrady - to bariery, które utrudniają dzikim zwierzętom poruszanie się, dlatego powinniśmy dbać szczególnie o te przestrzenie, aby brały pod uwagę migrację zwierząt.

Nasza wiedza o przemieszczaniu się zwierząt, była ograniczona naszą wyobraźnią.
rozmowa z Sonią Shakh

Inną kwestią, która pokutuje od czasu taksonomii Linneusza jest moim zdaniem idea, że jeśli zwierzęta przemieszczają się w nowe miejsca, są najeźdźcami. To idea gatunków inwazyjnych, która zakorzeniona jest w natywizmie. Nasze uczucia wobec ludzkich migrantów są natywistyczne. Sądzę, że w odniesieniu do gatunków inwazyjnych wysuwamy ten sam argument, co w odniesieniu do ludzkich migrantów - tak, w niektórych miejscach migracja może być destrukcyjna, zwłaszcza na małych wyspach, gdzie nie ma dużej zdolności absorpcyjnej dla nowych przybyszów. **Nowe gatunki mogą być dość destrukcyjne i czasami mogą przywłaśczać sobie miejsca już zamieszkałych gatunków.**

99%

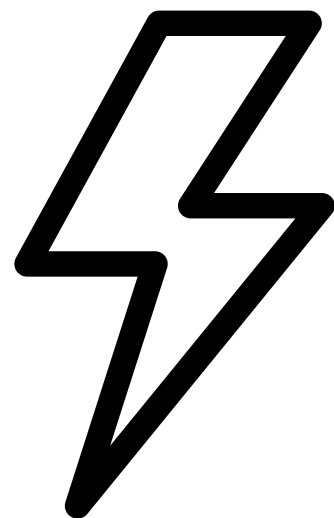
Ale w większości miejsc na kontynentach przybysze po prostu zwiększają bioróżnorodność. Nie chcę minimalizować destrukcyjnych efektów, one istnieją. Ale ogólnie rzecz biorąc, powinniśmy się cieszyć, że gatunki mogą przemieszczać się w nowe miejsca. Korzyści płynące z przenoszenia się gatunków w nowe miejsca znacznie przewyższają koszty związane z rozprzestrzenianiem się nielicznych tak zwanych gatunków inwazyjnych. Tylko 10% gatunków, które przenoszą się w nowe miejsca, jest w stanie przetrwać. Dla 90% z nich jest to zbyt trudne i nie mogą znaleźć dobrego miejsca. Tylko 10% przeżywa, a z tych 10% tylko 10% faktycznie staje się uciążliwe dla innych gatunków, które już tam są. Więc mówimy o 1%. Pozostałe 99% zwiększa bioróżnorodność. Myślę, że można dokonać bezpośredniego porównania z tym, co dzieje się również u ludzi - **99% migrantów przyczyni się do zwiększenia odporności społeczeństwa, wzrostu gospodarczego i innowacji.** Migranci posiadają mobilny kapitał, zazwyczaj nie są bogaci, ale nie są też najbiedniejszymi z biednych, ponieważ są bardzo bogaci w zaradność, wiedzę i umiejętności, więzi społeczne i inne rzeczy, które można zabrać ze sobą do nowego miejsca. Jeśli więc myślisz w samolubny sposób, powinieneś powitać przybyszów z radością, ponieważ to oni mają te umiejętności, które faktycznie pomagają rozwinąć twoją gospodarkę i wprowadzić innowacje.

Widać to również na poziomie biologicznym. Skąd biorą się innowacje? Z ewolucji. Gdy gatunek lub osobnik przenosi się do nowego miejsca, nowego siedliska, musi się do niego przystosować, nauczyć się nowych sposobów przetrwania, odżywiania, jego układ odpornościowy musi się zmienić, ciało musi się zmienić, musi przystosować się do nowego klimatu. Następuje adaptacja do nowego miejsca. A kiedy niektórzy członkowie społeczności przenoszą się w nowe miejsce, przenoszą te adaptacje w inne miejsce, gdzie są one innowacjami. Tak jak źródłem kreatywności i innowacji jest to, że rzeczy, które opracowaliśmy gdzie indziej, przenosimy, stosujemy w nowym obszarze, nowym sektorze. To jest źródło innowacji i kreatywności. Z biologicznego punktu widzenia można to zaobserwować w genetyce. **Potrzebujesz kilku osobników z pewnej populacji, które stają się homogeniczne, a następnie potrzebujesz kilku z tych osobników, aby przenieść się w nowe miejsce i wprowadzić je do innej populacji.**

Tylko 10% gatunków, które przenoszą się w nowe miejsca, jest w stanie przetrwać.
rozmowa z Sonią Shakh

To jest biologiczna różnorodność, która pozwala nam przetrwać. Jeśli wszyscy mają te same geny, wszyscy mają tę samą kulturę, to przychodzi zagrożenie i wymazuje cały gatunek, ponieważ wszyscy mają te same słabe punkty. Różnorodność ma znaczenie ze względu na naszą odporność - zarówno w sensie politycznym, jak i biologicznym.

Jeśli jest to tak logiczne, a przemieszczanie się jest nam niezbędne do przetrwania to czemu jesteśmy tak podatni na panikę i poczucie zagrożenia, które tworzą politycy i media?



Myślę, że 90%, a może nawet więcej migracji ma miejsce, a my jej nie zauważamy.

rozmowa z Sonią Shakh

Myślę, że są dwie kwestie do poruszenia w tym temacie. Po pierwsze, masz rację, jest wiele paniki związanej z migracją, ale kwestionowałbym to, że panikujemy z powodu wszystkich migracji. Myślę, że 90%, a może nawet więcej migracji ma miejsce, a my jej nie zauważamy. Akceptujemy ją. Nie myślimy o niej. Nie przeszkadza nam ona. Nikt jej nie kwestionuje. Jest to więc tylko niewielki ułamek migracji, który tak bardzo nam przeszkadza. Ogólnie akceptujemy migrację. Jest jednak problem z tym niewielkim odsetkiem migracji, którego wszyscy się obawiają. Ma to związek z tym, kim są osoby przybywające. Nie chodzi o to, skąd pochodzą, ani o to, że jest ich zbyt wiele. Nie chodzi o liczby, nie chodzi o skalę. **Chodzi o to, kim są.** Mówię przede wszystkim o kontekście amerykańskim, ale myślę, że jest to prawdą również w Europie. Ukraińcy muszą tu przyjechać. W porządku, wszystkim to pasuje. Ale Meksykanie? Absolutnie nie. Zdecydowane nie. Powiedziałbym zatem, że nie chodzi o samą migrację.

Mamy bardzo silną tendencję do faworyzowania własnej grupy przeciwko innym grupom. To ludzka tendencja. Prawdopodobnie bardzo przydatna jest dla nas spójność grupowa. Ale w jaki sposób tworzymy grupy? Na jakiej podstawie? Jednostki są zróżnicowane. Które małe rzeczy wybierasz i uznajesz je za cechę wspólną jakiejś grupy? Wszyscy mamy brązowe oczy. Wszyscy mamy tutaj jeden pieg. Wszyscy mamy białą skórę. Na jakiej podstawie będziemy decydować tym, co nam wspólne? Myślę, że po prostu na podstawie tego, co zwróci naszą uwagę. Można to zaobserwować w badaniach psychologii społecznej - badacze zbierają grupę studentów i mówią, że wszyscy noszący białe koszulki należą do jednej grupy, a wszyscy noszący niebieskie koszulki należą do drugiej grupy.

Następnie zaczynają zadawać studentom pytania dotyczące siebie nawzajem. I mimo że nastąpił całkowicie arbitralny podział osoby zaczynają odczuwać drugą stronę. Wszyscy ci ludzie noszący niebieskie koszulki nie rozumieją pojęć tak jak my. Istnieją wszystkie te miary, dzięki którym natychmiast zaczynamy myśleć o ludziach z naszej własnej grupy jako o bardziej ludzkich, mądrzejszych, bardziej wnikliwych, bardziej hojnych. Ale sposób, w jaki stworzyliśmy grupy, jest całkowicie przypadkowy. Możemy utworzyć grupę, dzieląc ludzi na tych, co lubią lody waniliowe i tych, którzy lubią czekoladowe. I ludzie od razu zaczną być podejrzliwi wobec drugiej grupy. Więc tak naprawdę chodzi o to, na co zwrócimy ludziom uwagę. Jest to bardzo przydatne dla prawicowych populistów. Można zwrócić uwagę danego narodu na migrantów lub jej nie zwracać. To wybór polityczny. W Stanach Zjednoczonych wszyscy brązowi migranci gromadzą się na granicy. Czekają tam, bo nie dajemy im żadnych możliwości ruchu. To tworzy swoisty wizualny spektakl. Albo nie dajemy im dokumentów, przez co zawsze są marginalizowani. Można powiedzieć, że przez to są biedniejsi, żyją na ulicach, żebrzą. **Poprzez politykę sprawiamy, że stają się widoczni dla nas jako grupa.** A to oznacza, że to oni lubią czekoladę, a my wanilię. Ten podział może być całkowicie arbitralny, ale kiedy stajemy się świadomi tego rozróżnienia, stygmatyzować daną grupę. Wiemy przecież, że kiedy migranci przybywają, jeśli nie tworzy się im barier, integrują się ze społeczeństwem niemal natychmiast. Nawet ich ciała zaczynają się zmieniać, zmienia się ich stan zdrowia, zaczynają bardziej przypominać populację przyjmującą. Drugiego pokolenia, ich dzieci, nie można już odróżnić od społeczności przyjmującej, chyba że stworzymy im jakąś barierę. **Problem pojawia się więc dopiero wtedy, gdy uświadamiamy sobie istnienie imigrantów, a potem zaczynamy się przejmować tym, co wmawiają nam politycy.** Ale to wciąż niewielka część migrantów traktowana jest w tak niehumaniczny sposób. Dla mnie jest to po prostu wybór polityczny, naprawdę udana strategia polityczna populistycznych przywódców. Tworzysz kozła ofiarnego, tworzysz jakąś grupę, wszyscy stają się jej świadomi i następnie możesz obwiniać ją za wszystkie problemy w całym społeczeństwie. Nie trzeba rozwiązywać już żadnych prawdziwych problemów, ponieważ możesz po prostu powiedzieć, że to ich wina, że nie ma pracy, to ich wina, że ceny są zbyt wysokie. Nie ma mieszkań, to ich wina. To takie proste? Oczywiście. Oczywiście. Oczywiście.

Można zwrócić uwagę danego narodu na migrantów lub jej nie zwracać. To wybór polityczny. rozmowa z Sonią Shakh



W świetle migracji związanych z klimatem, co sądzisz o prawie dotyczącym azylu i migracji w USA oraz w Europie? Czy uważasz, że prawo powinno się zmienić w świetle tego, co dzieje się w związku z katastrofą klimatyczną?

Potrzebujemy polityk, które sprawią, że migracja klimatyczna będzie bezpieczna, godna i humanitarna. Migracja klimatyczna jest nielegalna na całym świecie. Nigdzie na świecie nie jest legalne przekraczanie granicy międzynarodowej z powodu kwestii klimatycznych. Pomysł, że musi istnieć jeden powód, dla którego ludzie się przemieszczają, jest moim zdaniem problematyczny. Ale skoro taka jest nasza polityka, jeśli w ten sposób zamierzamy tworzyć politykę migracyjną, to musimy sprawić, by klimat był kolejnym powodem, dla którego można się przemieszczać. Wiemy, że jeśli myślimy o migracji jako o czymś, czego chcemy w dłuższej perspektywie, ponieważ przyczynia się ona do naszej odporności, to istnieje wiele sposobów, dzięki którym możemy zmaksymalizować korzyści i zminimalizować koszty. Możemy zmienić tempo, kierunek i skalę migracji. **Ludzie będą musieli się przemieszczać, ale nie muszą tego robić wszyscy naraz.** Możemy to kontrolować poprzez politykę. Uważam, że są to naprawdę ważne wybory polityczne. Ludzie będą się przemieszczać, czy nam się to podoba, czy nie. Jeśli zbudujemy mur, to sprawimy tylko, że migracja stanie się bardziej niebezpieczna, ale nadal będzie trwać. To nie jest kran, który można zakręcać i odkręcać. To będzie trwało. Tak czy inaczej, jeśli chcemy czerpać z korzyści z migracji, to powinniśmy myśleć o jej ukierunkowywaniu. Nie wszyscy muszą przyjeżdżać do jednego małego miejsca i osiedlać się w nim. Możemy tworzyć miasta siostrzane, budować inicjatywy pomostowe, tworzyć programy, dzięki którym ludzie będą mogli udać się do miejsc, w których ma to większy sens dla całego społeczeństwa. Tam, gdzie istnieje większa zdolność absorpcyjna, można zmienić tempo migracji, rozłożyć ją w czasie, tak aby nie wszyscy przybywali od razu.

Ludzie będą się przemieszczać, czy nam się to podoba, czy nie.
rozmowa z Sonią Shakh

To są rzeczy, które możemy zrobić i powinniśmy robić na bieżąco. **Jeśli nie będziemy obserwować, co się dzieje w miejscach, skąd ludzie migrują, potem wydarzy się katastrofa i wszyscy będą musieli się przenieść w tym samym czasie.** Tak dzieje się na przykład w przypadku huraganów. Nie mamy żadnych trybów obserwacji i przemieszczania tych ludzi wcześniej. Nadchodzi wielka burza i wszyscy muszą uciekać jednocześnie. Jest to niezwykle uciążliwe dla wszystkich zaangażowanych. Źle podchodzimy do całej sprawy, wykorzystując ją jako polityczną piłkę nożną, a nie rzeczywisty problem, którym chcemy zarządzać.

Chciałabym na koniec zapytać Cię o projekty kulturalne i artystyczne, które uważasz za wartościowe z punktu widzenia kształtowania wrażliwości społecznej na klimat i migrację.

Krzyżowaliśmy się w różnych miejscach na świecie, wszyscy jesteśmy w pewnym sensie kundlami.
rozmowa z Sonią Shakh

Chciałabym mieć dla ciebie lepszą odpowiedź, ale nie przychodzi mi w tej chwili nic do głowy, a na pewno widziałam kilka pięknych prac związanych z migracją. Myślę, że temat jest trudny w przypadku ludzkiej migracji, ponieważ tak jak mówiłam, **większość ludzkiej migracji ma miejsce i nie mamy nic przeciwko niej właśnie dlatego, że jest niewidoczna.** Uwidocznienie jej przez politykę sprawia, że zaczynamy postrzegać ją jako problem i zagrożenie. Artyści często starają się uczłowieczyć migrantów poprzez opowiadanie ich historii. A ja często zastanawiam się, czy nie lepiej jest po prostu nie zwracać uwagi na migrantów, którzy stają się kozłami ofiarnymi właśnie ze względu na postawienie ich w światłach jupiterów.

Myślę, że interesują mnie prace, które pochylają się nad korzeniami migracji w dziejach ludzkości. Faktem, że ludzie w Europie nie byli biali od tysiącleci. Wszyscy wyszliśmy z Afryki i mamy bardzo różnorodne korzenie. Krzyżowaliśmy się w różnych miejscach na świecie, wszyscy jesteśmy w pewnym sensie kundlami. To jest naprawdę ciekawe. A już najbardziej inspirują mnie prace, które pokazują, że jesteśmy zwierzętami wśród innych zwierząt. Inne zwierzęta poruszają się o wiele dalej, szybciej i bardziej dynamicznie, a my te migracje wspieramy. Myślę, że jeśli uda nam się trochę zdławić ludzkie ego, trochę je ujarzmić, i spojrzeć szerzej na naturę oraz rolę migracji, myślę, że wtedy otwieramy umysł. Nie mam na myśli żadnego konkretnego dzieła. Ale ogólna zasada jest taka, że bardziej podobają mi się rzeczy związane z innymi gatunkami. Zwierzęta poruszają się bez przerwy po różnych miejscach, niektóre z tych ruchów są bardzo inspirujące, po prostu piękne. Sposób, w jaki to robią, jest niesamowity. Możemy czuć podziw. **A potem przyznać, że my też jesteśmy zwierzętami, a migracja jest czymś, co robiliśmy zawsze.**

Sonia Shakh urodziła się w 1969 roku w Nowym Jorku jako córka indyjskich imigrantów. Ukończyła dziennikarstwo, filozofię i neurobiologię w Oberlin College. Wykłada również na innych uczelniach wyższych rozsianych po całych Stanach Zjednoczonych, takich jak Columbia Earth Institute, MIT, Harvard, Brown, Georgetown i innych. Interesuje się głównie nierównością między społeczeństwami wewnątrz nich. Jej artykuły pojawiają się w wielu czasopismach, nie tylko w naukowych.



„Panikocen” to kategoria, która stała się bohaterką Twojej książki, jaka jest geneza jej powstania?

Panikocen to neologizm, który wymyśliłam, kiedy pracowałam nad projektem w ramach stypendium naukowego Marie Curie. Wszystko wyniknęło z analizy ról, jakie różne narracje mają we współczesnym społeczeństwie, jaki wpływ mają na wyobraźnię społeczną.

Uważam, że tworzenie atmosfery paniki to jedna z wiodących dziś narracji, która w analizach badaczy jest często pomijana. Wyobrażenia mają wpływ na ludzi, mogą kształtować efekty pozytywne albo negatywne i wpływać na to, jak osoby głosują, przez co mają wpływ na kształtowanie polityki. W badaniach wychodzę od analizy narracji medialnych dotyczących migracji, którą zajmuje się od dłuższego czasu - byłam mediatorką kulturalną, pracowałam w centrach dla uchodźców i migracja zawsze była moją pasją. Od 30 lat obserwuję jak migracja opisywana jest przez media jako kryzys (emergency), nawet jeśli kryzysy są przecież natury czasowej - powinny mieć wyraźny początek i koniec. Migracja w opisie mediów zdaje się być kryzysem ciągłym, stałym. Moim zdaniem warto zapytać, dlaczego jest wola, żeby utrzymać tę narrację ciągłego kryzysu. Z drugiej strony mamy zmiany klimatyczne. **Podczas gdy migracja to kryzys, panika moralna, polityczna - wymyślona, wykreowana, kryzys klimatyczny to prawdziwy kryzys, prawdziwe zagrożenie.** Zastanawiam się, co dzieje się z tymi dwoma kategoriami, kiedy spotykają się w jednej narracji. Obserwuję zatem jak narracja medialna sprawia, że migracje klimatyczne opisywane są w kategoriach sumy dwóch kryzysów. W rzeczywistości tak nie jest. Jeśli mówimy o migracjach klimatycznych, to powinniśmy myśleć o nich wychodząc poza ramy, do jakich jesteśmy przyzwyczajeni mówiąc o migracjach i zmianach klimatycznych. Oczywiście to są dwa elementy jednego zjawiska, ale żeby je analizować, według mnie - trzeba przyglądać się im oddzielnie.

Natomiast to, co dzieje się teraz w przestrzeni publicznej ma charakter **paniki moralnej**, podwójnego kryzysu, który nie jest tłumaczony przez żadną analizę naukową czy akademicką. Kiedy przyjrzymy się analizom migracji zobaczymy, jak większość migracji powodowanych zmianami klimatu to migracje wewnętrzne. Wyobrażenia publiczne ukazują natomiast miliardy osób, które z tak zwanego globalnego południa przemieszczają się na północ. Tak, jakby zmiany klimatyczne dotyczyły tylko innych krajów - nie nas. W ten sposób figura uchodźcy klimatycznego powstaje w wyniku wyobcowania tej kategorii. Panikocen nie chce zastąpić innych kategorii, które opisują naszą współczesność jak antropocenu, kapitalocenu. Panikocen to towarzysząca kategoria, która chce rzucić światło na wyobrażenia, narracje, w tym te medialne, które mają wpływ na ludzi i na ich wybory polityczne.

Opisujesz pewną analizę dzisiejszych narracji medialnych i politycznych. Jaki rodzaj narracji mógłby Twoim zdaniem stanowić najbardziej odpowiednią przeciwwagę, aby nie straszyć, ale także szanować obawy społeczeństw?

Co ciekawe 90% badań nad migracjami klimatycznymi prowadzonych jest przez uczonych z tak zwanej globalnej północy, a obiektem badań jest zawsze tak zwane globalne południe.

rozmowa z Eleną Giacomelli

Kiedy migracje i zmiany klimatyczne się spotykają, kwestie klimatyczne znikają i cały strach koncentruje się na migracjach.

Klimat wykorzystywany zostaje zatem jako kolejny argument za zabezpieczaniem granic. Wyobrażenie inwazji - odczuwalnej, ale nie realnej nie przyczynia się do adaptacji do zmian klimatycznych, ale do uszczelniania granic. Chciałabym wiedzieć, jak zmienić te narracje, od 30 lat o tym rozmawiamy i nikt jeszcze nie zdołał tego zrobić. Na pewno ważne jest, aby mówić o sprawiedliwości. Pokazując, że nie istnieją nielegalni migranci, ale istnieje nieuregulowana migracja. To nie osoby są nielegalne, to migracja nie jest nieuregulowana. Warto przyrzeć się indeksom paszportowym, temu, jak dla niektórych osób świat jest zamknięty, a dla innych otwarty. Wiele razy w badaniach zadaję pytanie - jak wyglądałby świat bez granic, zwracając jednocześnie uwagę, że dla wielu osób, w tym dla nas - osób białych z Zachodu,

świat już jest bez granic. Ja na przykład jestem teraz w Stanach Zjednoczonych. Tak, żeby się tu dostać musiałam złożyć jakieś dokumenty, ale nie była do dla mnie duża przeprawa. Jeśli chcę pojechać na badania do Senegalu - jadę. Natomiast dla niektórych osób o „słabszych” paszportach nawet zapytanie o wizę turystyczną jest niemożliwe. Podkreślałabym zatem zawsze kwestię sprawiedliwości przemieszczania się - wskazała nierówność szans w przemieszczaniu się pomiędzy krajami, którą zawdzięczamy przeszłości kolonialnej. **Dla niektórych świat jest zamknięty, podczas gdy dla innych już teraz jest światem bez granic.**

Zwróciłabym też uwagę na sprawiedliwość klimatyczną - kraje i osoby, które najmniej przyczyniły się do obecnych zmian klimatycznych to te, które teraz najbardziej cierpią z powodu efektów tych zmian. Według mnie to dobra optyka, jeśli idzie w parze ze stwierdzeniem, że zmiany klimatyczne nie mają granic i dotyczą nas wszystkich, bez względu na pochodzenie.

Co ciekawe 90% badań nad migracjami klimatycznymi prowadzonych jest przez uczonych z tak zwanej globalnej północy, a obiektem badań jest zawsze tak zwane globalne południe.

Tak jakby również akademicy urasawiali migrantów klimatycznych. Nie mówię, że kraje południa nie są bardziej poszkodowane przez zmiany klimatu, ale według mnie ważne jest, aby cały czas dostrzegać, że sami też możemy być,

jesteśmy migrantami klimatycznymi.



Badania prowadzisz zarówno wśród społeczności „południa”, np. w Senegalu, ale też wśród Europejek i Europejczyków. Czy możesz podzielić się obserwacjami, jak różne osoby i grupy opowiadają o zmianach klimatycznych i jak reagują na ten kryzys?

W moim poprzednim badaniu używałam narzędzia, które nazwałam **Dziennikami Klimatycznymi**. Prosiłam osoby z Włoch i z Senegalu o robienie zdjęć odpowiadających na pytanie, czym jest dla nich zmiana klimatu. Osoby odpowiadały poprzez zdjęcia, każdorazowo opatrzały je krótkim opisem. Zmiany klimatyczne są trudne do uchwycenia. Mówimy o pułapce komunikacyjnej wynikającej z faktu, że zjawisko to jest tak ogromne i rozciągnięte w czasie i przestrzeni, że trudno je uchwycić. Zaobserwowaliśmy, że zmiany klimatyczne w Senegalu to codzienność osób, coś obecnego w codzienności, powodującego zniszczenia domów i wspomnień. Przyczyniającego się zatem nie tylko do niszczenia dobytku, rzeczy materialnych, ale też pamięci. Jeden z rybaków opowiadał nam o budynku swojej szkoły zniszczonej przez erozję brzegu. We Włoszech natomiast zmiany klimatyczne były postrzegane jako zagrożenie przyszłości. Teraz oczywiście odpowiedzi osób wyglądałyby inaczej. Gdybym dziś zadała to samo pytanie studentom z Bolonii, którzy dopiero co doświadczyli powodzi ich wyobrażenia na pewno by się zmieniły. Mówię zatem o moim badaniu z przed dwóch lat, które przez ostatnie kataklizmy klimatyczne w Europie stało się nieaktualne.

[...] wyobrażenia migracji klimatycznych, ich definicje, nie są jeszcze określone, właśnie się kształtują.
rozmowa z Eleną Giacomelli

W badaniu, które prowadzę teraz dotyczącym Panikocenu prosimy osoby o podzielenie się swoimi wyobrażeniami światami. To swojego rodzaju ćwiczenie z kreatywnego pisania, dotyczące tekstów na temat wyobrażenia przyszłości (i teraźniejszości) migracji klimatycznych. To, co interesujące w tym badaniu to między innymi fakt, że wyobrażenia migracji klimatycznych, ich definicje, nie są jeszcze określone, właśnie się kształtują. Wychodzą ponadto, na szczęście, poza logikę ofiary i zbawcy, która pojawiała się i pojawia często, kiedy mówimy o migracjach. Kategoria ofiary to kategoria, z którą chciałabym popracować. Kto jest ofiarą w dzisiejszym świecie zmian klimatycznych? W narracji medialnej i politycznej my jesteśmy ofiarami zagrażających nam migracji klimatycznych. A gdyby tak odwrócić optykę? **Ofiarą jest środowisko. Ofiarą jest osoba dotknięta zmianami klimatycznymi. Ofiarą jest wyspa, która znika przez podnoszenie się poziomu wody.** Definicja ofiary jest zatem szeroka. Fakt bycia ofiarą zmian klimatu nie odbiera jednak sprawczości - możliwości podjęcia decyzji o opuszczeniu miejsca zamieszkania, czy o pozostaniu. Mówieniu o zmianach klimatu towarzyszy często przekonanie o niemożności przymieszczenia się. Wyobrażenie o migracjach klimatycznych jest zatem szerokie.

Badania prowadzisz zarówno wśród społeczności „południa”, np. w Senegalu, ale też wśród Europejek i Europejczyków. Czy możesz podzielić się obserwacjami, jak różne osoby i grupy opowiadają o zmianach klimatycznych i jak reagują na ten kryzys?

Amitav Ghosh mówi, że **kryzys klimatyczny to również kryzys wyobraźni** (*"The climate crisis is a crisis of culture, and thus of the imagination"*) Nie jesteśmy w stanie go sobie wyobrazić ani opowiedzieć, to kryzys narracji. Zaczęłam pracować narzędziami wizualnymi dlatego, że słowa czasem oszukują. Zmiany klimatyczne mogą mieć wiele znaczeń, a w tłumaczeniu można utracić sensy, które chciałam podkreślić. Praca z obrazami może być bardziej intuicyjna, bardziej empatyczna niż słowa. W ostatnim czasie przeszłam do pisania kreatywnego próbując opisać wyobrażenie, które nie jest jeszcze jasne, nie jest jeszcze opowiedziane. Działam zatem pomiędzy tym, co intuicyjne, a tym, co obecne w literaturze, która opisuje trudność znalezienia narzędzi do tej narracji.

A jakie próby artystyczne opisania tematu są ci bliskie?

Nie wiem. Jest wiele sposobów. **To czego trzeba unikać to jednoznacznych definicji**, odpowiedzi uniwersalnych na pytania o związek migracji i zmian klimatu. Ważniejsze byłoby dla mnie odwołanie się do konkretnych obrazów, żeby połączyć fragmentaryczne aspekty zmian klimatycznych. Praktyki artystyczne, które przemawiają do mnie najbardziej, to te, które odnoszą się do konkretnego miejsca i doświadczenia - do konkretnej wspólnoty, nie ogólne, generalizujące, ponieważ tego typu opowieści powiększają jedynie chaos.

Czego należy unikać, mówiąc o migracji klimatycznej?

Migracja jest zawsze wieloprzyczynowa. Skłonnością Zachodu jest katalogowanie z migracji z silną tendencją do wykluczania. Uchodźca - tak, migrant ekonomiczny - nie, uchodźcy klimatyczni - nie, bo nie istnieją. Konieczność konkretnego zdefiniowania, czym jest migracja to zachcianka Zachodu stworzona po to, aby stworzyć kategorie migrantów pożądanym nie pożądanym. Czego unikać? Unikać generalizacji, alarmizmów. Wychodzić natomiast poza bańki, starać się docierać z tematami do różnych grup poprzez rozmaite narzędzia. Starać się mieć wpływ na osoby, które się boją. Strach jest często irracjonalny, nie połączony bezpośrednio z realnym zagrożeniem, ale spowodowany kolektywnym wyobrażeniem inwazji, inicjowanym przez europejską prawię.



W Uni Europejskiej mówi się o stworzeniu nowej kategorii uchodźców klimatycznych. Co o tym myślisz?

Kiedy powstawała kategoria uchodźcy, w Genewie w 1951, miała ona limit czasowy i geograficzny.
rozmowa z Eleną Giacomelli

Każda kategoria prawna jest córką swojego czasu. Kategoria uchodźcy narodziła się po II wojnie światowej i wynikała z bardzo specyficznej potrzeby - znalezienia rozwiązania prawnego dla wszystkich europejczyków, którzy znaleźli się poza swoimi krajami ze względu na wojnę. Miała umożliwić znalezienie schronienia w krajach, do których te osoby trafiły. Kiedy powstawała kategoria uchodźcy, w Genewie w 1951, miała ona limit czasowy i geograficzny. Uchodźca według tej definicji był Europejczykiem (limit geograficzny) oraz uciekał szukając schronienia przed 1951 rokiem. Dopiero protokoły z 1967 roku uznały, że za uchodźców można uznać też osoby, które uciekły po 1951 roku. Limit geograficzny natomiast pozostał - to sygnatariusze konwencji mieli zdecydować, czy za uchodźców uznawać będą jedynie osoby z Europy, czy z całego świata. Odwołuje się do tego, ponieważ oczywiście ważne jest, żeby znaleźć kategorie według których można zapewnić bezpieczeństwo osobom przekraczającym granice. Ale możemy myśleć innymi kategoriami niż kategoria uchodźcy. Kategoria uchodźcy to ochrona indywidualna. **Zmiany klimatyczne natomiast nie dotyczą pojedynczych osób, ale całych regionów.** Kategoria ta może być zatem nie wystarczająca. Na pewno trzeba znaleźć zarówno narzędzia ochrony osób przekraczających granice, ale też ochrony osób, które przemieszczają się wewnątrz krajów - pamiętajmy, że większość osób dotkniętych zmianami klimatu i zmuszonych do przemieszczenia się - migruje wewnętrznie. Narzędziem, które miałoby potencjał ochrony takich osób to **Loss and Damage** - kategoria stworzona w trakcie COP28. Póki co przewidziane środki finansowe są bardzo małe, więc musimy przyjrzeć się jak ten instrument będzie wdrażany. Trzeba zatem myśleć również innymi kategoriami. Oczywiście ochrona między-narodowa ze względu na zmiany klimatu jest dobra, ale nie powinna wykluczać myślenia o innych, lepszych rozwiązaniach.



Elena Giacomelli - stypendystka wizytująca w Center for Integrated Earth System Information (CIESIN) na Columbia Climate School oraz badaczką Marie-Curie na Uniwersytecie Bolońskim, kierowniczką globalnego projektu „PANICOCENE. Reframing Climate Change-induced Mobilities”, którego celem jest zbadanie i przeanalizowanie, w jaki sposób dyskursy i narracje medialne mogą prowadzić do stereotypów na temat migracji spowodowanych zmianami klimatu. Jej badania koncentrują się na tematach mobilności i migracji, granic, zmian klimatycznych, etnografii.



Jak wygląda Twój sposób przyglądania się migracjom klimatycznym, na czym koncentrujesz się w swoich badaniach?

Skupiłam się na badaniach po mniej więcej 10-12 latach pracy jako pracowniczka socjalna. Przez lata pracowałam z osobami ubiegającymi się o azyl i migrantami, szczególnie z kobietami, głównie z Afryki Północnej. Później zaczęłam zajmować się doradztwem dla administracji publicznej, dla trzeciego sektora, zajęłam się zatem projektowaniem, rozwojem projektów, a następnie dzięki stypendium związałam się z Uniwersytetem Bolońskim. Obecnie rozpoczynam pierwszy rok studiów doktoranckich.

Wspólnie z Eleną Giacomelli i Pierluigim Musaro stworzyliśmy metodę, którą nazwaliśmy Dziennikami klimatycznymi.
rozmowa ze Stefanią Pecą

Pierwszy projekt, nad którym pracowałam to **Climate of Change**. Dotyczył on opracowania i uruchomienia petycji online, która miała zostać przekazana na Coop, który odbywał się wówczas w Arabii Saudyjskiej. Nasze działania dotyczyły zrozumienia percepcji ludzi, którzy znajdowali się na obszarach najbardziej zagrożonych zmianami klimatu. Wspólnie z Eleną Giacomelli i Pierluigim Musaro stworzyliśmy metodę, którą nazwaliśmy Dziennikami klimatycznymi. W czasie pobytu w Senegalu stworzone zostały grupy WhatsApp, poprzez które zadawaliśmy pytania i zbieraliśmy odpowiedzi w formie materiałów wizualnych. Opracowałam materiały z tej pracy, a następnie zajęłam się rozpowszechnianiem zarówno wyników badania, jak i samej metodologii, której używaliśmy, tak aby narzędzia wizualne stały się nie tylko narzędziem badawczym, ale także narzędziem do analizy dostępnymi także dla organizacji, które na co dzień nie prowadzą badań.

Był to pierwszy projekt, który realizowałam z **Reimagining Mobilities**. RM to nieformalny kolektyw osób pracujących na wydziale socjologii, które przyglądają się tematowi mobilności, próbując znaleźć nowe narzędzia i metody mówienia o migracjach. Moja perspektywa polega na próbie wyobrażenia sobie sprawiedliwej mobilności, a więc swobody przemieszczania się ludzi, która opiera się na aspiracjach danej osoby do lepszego życia i nie jest związana z systemami, strukturami, granicami, dokumentami. Kryzys klimatyczny doświadczany jest w różny sposób w zależności od miejsca zamieszkania. Jeśli w regionie, w którym mieszkam, wystąpi powódź, mogę z łatwością przenieść się w inne miejsce, jestem nieco bardziej chroniona niż osoba migrująca z tego samego powodu z innej części świata. Jeśli terytorium, na którym mieszkam, urodziłam się i dorastałam, to na przykład obszar przybrzeżny Senegalu, który jest całkowicie różowy od wody, muszę się przenieść, ale gdzie? Jakie mam możliwości i swobody w obecnym systemie? Nie uważam za dobre prawa, które wprowadza kolejną kategorię - uchodźstwa klimatycznego. Ponieważ robiąc to, podążamy tylko za systemem, który chce precyzyjnego podziału ludzi, zaszufładkowania ich do pewnych kategorii, podczas gdy wiemy bardzo dobrze, wiemy już z prawa dotyczącego osób ubiegających się o azyl, że kategorie te służą następnie do manipulacji na poziomie politycznym i wykluczają ludzi z dostępu do praw, zamiast je uwzględniać.

O co warto walczyć?

Moim zdaniem warto walczyć o uznanie człowieczeństwa,
prawa do zdrowego życia, prawa do życia i oddychania.
To podstawowe prawa człowieka, tak jak **prawo do przemie-
szczania się.**

We Włoszech udało się politykom zdemontować Konwencję Genewską dotyczącą osób ubiegających się o azyl, mówiąc o możliwości migracji do najbliższych „bezpiecznych” krajów, podejrzewam zatem, że nawet jeśli powstałoby prawo dotyczące uchodźców klimatycznych, ono również zostałoby zdemon-
towane. Kluczowe wydaje mi się uświadomienie sobie, że kryzys klimatyczny wpływa zarówno na osoby, które mieszkają po dru-
giej stronie świata, jak i na mnie. Zdając sobie sprawę oczywiście z przywilejów czy ich braku, które znacząco zmieniają sposoby i możliwości radzenia sobie z tym kryzysem, nadal wydaje mi się, że kryzys ten może być szansą na lepsze zro-zumienie innych, którzy znajdują się w trudnej sytuacji. To może być szansa dotarcia do ludzi, którzy być może obecnie nie są wrażliwi na tę kwestię. Fakt, że coraz częściej w Europie jesteśmy świadkami takich sytuacji, jak powodzie i inne kataklizmy być może poruszą nas w kwestii przyjmowania ludzi, którzy przybywają z innych części świata z powodu tych samych zagrożeń.

agrožen
zagrožen
zagrožen
zagrožen
zagrožen
³⁰ zagrožen
zagrožen
zagrožen
zagrožen
zagrožen
zagrožen

Myślę, że musimy pracować nad podejściem bardziej kulturowym niż systemowym. Ze względu na fakt, że trzeci sektor działa na rzecz pomocy bezpośredniej prawie nie hybrydyzuje ze światem zewnętrznym. Więc to inne czynniki kształtują ogólną zbiorową świadomość. Wydaje mi się, że przede wszystkim musimy nauczyć się komunikować, jakie są poziomy złożoności, które kryją się za migracją danej osoby i przebywaniem tej osoby na nowym terytorium.

Jakie narzędzia uważasz za odpowiednie do podnoszenia świadomości na temat migracji i kwestii klimatycznych? Jak wybierasz narzędzia, z którymi pracujesz?

Dzienniki klimatyczne zostały po raz pierwszy wykorzystane przez nas w pracy z osobami, których głównymi językami nie są języki używane w Europie. Pracowaliśmy z obrazami, ponieważ obraz pozwala opowiedzieć historię, a także ma wielką moc, która polega na pokazaniu mi miejsca, które mogę zobaczyć poprzez czyjeś spojrzenie. Dzięki Dziennikom klimatycznym mogliśmy obserwować zatem za pomocą obrazów, jak wygląda życie osób, która mieszkają gdzie indziej. Jak działa obraz? Pozwala pracować bez konieczności używania, słów, jest to najbardziej bezpośredni sposób komunikacji i wierzę, że jest to bardzo potężne narzędzie również dla osób, które nazywam emocjonalnymi analfabetami, w sensie całej serii ludzi, którzy być może mają kompetencje językowe do mówienia w różnych językach, ale nie mają połączenia ze swoimi emocjami. Zaczynam od indywidualnej pracy, a następnie staram się przekształcić ją w zbiorowe doświadczenie. Każdy z nas umieszcza w obrazie historię i dzięki narzędziu online, jakim jest nasza grupa na Whatsappie zbieramy ludzi, którzy nigdy wcześniej ze sobą nie rozmawiali, którzy nigdy wcześniej nie dzielili się niczym, ale którzy zabrali się do pracy, aby stworzyć coś, co poprzez obraz i słowa oddaje złożoność pewnych zjawisk w danej części świata. Ważnym tematem dla mnie w każdym projekcie jest to, jak przejść od jednostkowego działania do kolektywu. **Każdy z nas ma swoje własne pomysły, ale to kolektyw pozwala ci toczyć bitwy.**

W mojej opinii ciekawym narzędziem jest również wykorzystywanie istniejących prac - wykorzystywanie zarówno obrazów, jak i krótkich notatek, tworzenie kolaży, które również pozwalają łączyć to, co indywidualne z pracą grupową. Artystka-badaczka, którą poznałam w Budapeszcie, przeprowadziła rezydencję artystyczną z nigeryjskimi kobietami mieszkającymi w Anglii. Były to Nigeryjki, które wyemigrowały z powodów ekonomicznych, a zatem grupa traktowana zdecydowanie najgorzej jeśli chodzi o grupy migranckie w Anglii. Artystka przeprowadziła spotkania, warsztaty, kręgi z grupą, które nagrywała, a następnie z nagrań stworzyła zapętloną ścieżkę dźwiękową, gdzie jesteś w stanie odróżnić poszczególne słowa, ale nie składają się one w płynną narrację, ale raczej tworzą zbiorowy krzyk osób, które zwykle są „obiektem” badań akademickich. Uważam, że to bardzo piękny projekt artystyczno-badawczy.

Dzięki Dziennikom klimatycznym mogliśmy obserwować zatem za pomocą obrazów, jak wygląda życie osób, która mieszkają gdzie indziej.
rozmowa ze Stefanią Pecą

Myślę, że ważną rzeczą, którą robimy rzadko jest zbieranie opinii od obywateli i obywaterek, aby zrozumieć, czemu ludzie myślą tak, a nie inaczej. Czego my, jako istoty ludzkie, nie rozumiemy o drugim człowieku? Coś nam zdecydowanie umyka, jeśli w najpotężniejszym kraju na świecie znów rządzi osoba, która promuje masowe deportacje, budowanie murów, zaprzecza zmianom klimatycznym, a w międzyczasie wspiera ludobójstwo po drugiej stronie świata. **Skąd bierze się ten dryf w kierunku negacjonizmu?** Jest on naprawdę niepokojący, ponieważ oznacza, że ludzie nie mają kontaktu z rzeczywistością i historią. Jak możemy do nich dotrzeć i otworzyć debatę z tymi, którzy myślą inaczej? Moim zdaniem jedynym sposobem jest właśnie zebranie wywiadów, opinii w celu zrozumienia ich myślenia, zainicjowania wspólnej rozmowy.



Jak myślisz, w jaki sposób perspektywa feministyczna może pomóc zmienić myślenie o migracji klimatycznej? Jaki rodzaj myślenia, ale także jakie działania, jakie umiejętności dał ci feminizm, są przydatne w twoich badaniach, ale także w codziennej praktyce pracy nad tymi kwestiami.

Feminizm, ten intersekcjonalny, ma zdolność odczytywania wszystkich poziomów dyskryminacji, [...]
rozmowa ze Stefanią Pecą

Pierwsza kwestia, ale bardzo trudna do zastosowania, to praktyka samoświadomości, trywialnego faktu rozpoznawania w historiach, w słowach kogokolwiek, kogo masz przed sobą, godności, do kształtowania w sobie troski, w szerokim znaczeniu tego słowa. To, co feminizm stara się robić i co ja staram się stosować w codziennej pracy, to zdolność do kwestionowania danych kategorii, danych reżimów społecznych. Jeśli zaczniemy kwestionować aspekty, które rządzą naszą gospodarką, takie jak np. rodziny mononuklearne, prawdopodobnie będziemy również w stanie kwestionować inne modele, jak modele zamknięcia ludzkich ciał kwestionowane przez transfeminizm. **Na co dzień nie kwestionujemy pewnych kluczowych pojęć, prawda?** Feminizm, ten intersekcjonalny, ma zdolność odczytywania wszystkich poziomów dyskryminacji, których doświadcza dana osoba, a które wynikają właśnie z klasy, pochodzenia rodzinnego, statusu społeczno-ekonomicznego i koloru skóry. Dostrzeżenie, że w migracji klimatycznej istnieje intersekcjonalność, być może pozwala nam również zakwestionować dynamikę dominacji. Ponieważ u podstaw, jest właśnie rozpoznanie mechanizmów władzy.



W odniesieniu do tego, co powiedziałeś o świadomości ludzi na temat zmian klimatycznych i migracji klimatycznej, jeśli uważasz, że ta rzecz jest, to znaczy, czy zmieniła się od nie wiem 5 lat temu, 10 lat temu z wydarzeniami takimi jak ostatnie powodzie?

Poruszam się w bańce, więc bardzo trudno mi powiedzieć. Ale to interesujące pytanie. Bardzo bym chciała, żeby tak było, ale nie wiem, czy nie ma tu zastosowania zasada „**wojny między biednymi**”. Ludzie w czasie ostatnich kataklizmów naturalnych w Europie potracili całe dobytki, życie. Jeśli jest zagrożenie dotykające twoją najbliższą okolicę, twoich bliskich - koncentrujesz się na pomocy w tej sprawie. Czy jednocześnie uwrażliwia cię to i skłania do działania w aspektach pomocy innym uciekającym przed podobnymi zagrożeniami z innych części świata? Z pewnością jest taka szansa, ale co z nią zrobimy, jest nadal niejasne. To bardzo ciekawe, jak potrzeby na poziomie bezpieczeństwa mojej okolicy, mojego miasta łączą się z poziomem globalnym. Jak zmieniamy się w czasach kryzysu? Jak reagujemy na zagrożenie i dlaczego najbardziej przejmuje nas to, co obok, od czego zależy, czy wydarzenia te nastawiają nas na dalsze odseparowywanie się albo na pomoc innym?

Stefania Peca - badaczka na Uniwersytecie Bolońskim, członkini kolektywu *Reimagining Mobilities*, konsultantka dla podmiotów trzeciego sektora i administracji publicznej w dziedzinie migracji i integracji społecznej. Od listopada 2023 r. jest asystentką w projekcie *Effetto Farfalla. Cambiamo le parole per cambiare il mondo* w kwestiach dyskryminacji oraz w projekcie *Turismo delle Radici*. Współpracuje przy projekcie o migracjach klimatycznych *Re-think the challenge*, serii seminariów, które będą wykorzystywać kreatywne narzędzia, takie jak kreatywne pisanie, w celu stworzenia współpracy między różnymi grupami docelowymi: aktywistami/aktywistami, badaczami i naukowcami, dziennikarzami. Feministka.

4/

To nasz styl życia napędza zmiany klimatyczne, a zmiany klimatyczne napędzają wysiedlenia

rozmowa z **Mimi Sheller**



Czym jest i czym powinna być sprawiedliwość przemieszczania się (mobility justice) w dzisiejszym świecie?

Chciałabym zacząć od odniesienia do „**mobilnej ontologii**”, a jednocześnie do pracy filozofa Thomasa Naila. Jego najnowsza książka, która ukazała się w tym roku, nosi tytuł „Filozofia ruchu”. Podsumowuje ona niektóre z jego wcześniejszych prac i wyjaśnia ideę mobilnej ontologii, w której mobilność jest podstawą wszystkiego.

[...] mobilność jest podstawą wszystkiego.
rozmowa z Mimi Sheller

Nasz świat jest światem energii. Zamiast więc rozpoczynać jakąkolwiek analizę społeczną lub polityczną odnoszącą się do sprawiedliwej mobilności z „siedzącej perspektywy” państwa narodowego, społeczeństwa, a nawet jednostek, grup lub społeczności, musimy myśleć o mobilności jako o czymś, co jest u podstaw wszystkiego. Zbyt często, gdy ludzie myślą o uchodźcach, migrantach, granicach lub osobach ubiegających się o azyl, wychodzą z punktu widzenia, że podstawą tych rozważań powinna być idea państwa narodowego. W jego granicach podejmowana jest decyzja o tym, kogo wpuścić, a kogo nie.

W mojej książce *Mobility Justice* argumentowałem, że wszystkie mobilne procesy mają charakter ciągły, zaś niektóre koncepcje zostały wyłonione lub opracowane w celu kontrolowania lub kanalizowania tych przepływów. Z tej potrzeby powstało państwo polityczne, rodzaj scentralizowanej siły państwa. Również populacje powstały z pewnego rodzaju kanalizowania różnych mobilności. To mój sposób na odwrócenie narracji i zastanowienie się nad tym, co traktujemy jako punkt wyjścia do rozważań. **Istnieją powiązania i procesy ciągłości, zakłóceń, relacji.** Świat jest zorganizowany w obszary, które, można powiedzieć, są rodzajem tymczasowych formacji. I tu pojawia się kwestia sprawiedliwej mobilności, ponieważ obszary te są również obszarami władzy. Można pomyśleć o państwie narodowym lub prawach dotyczących tego, kto jest obywatelem, a kto nie, kto może wjechać i zostać, a kto może zostać deportowany. Obszarem ruchu jest państwo polityczne, a obywatele są wytwarzani w tym obszarze. Wszystko zależy więc od wzajemnych przemieszczeń.

Sprawiedliwość przemieszczania się jest nadrzędną koncepcją myślenia o tym, w jaki sposób władza wpływa na zarządzanie i kontrolę mobilności lub przepływów oraz w jaki sposób kształtują się wzorce nierównej mobilności i bezruchu lub mobilności i zamieszkiwania, które tworzą nierówności w obiegu ludzi, zasobów i informacji. Tak więc sprawiedliwość przemieszczania się jest terminem określającym myślenie o władzy i nierównościach w dystrybucji mobilności i niemobilności w tym nadrzędnym systemie.

Dla mnie sprawiedliwość przemieszczania się występuje na wielu różnych poziomach. Można zacząć od naszych ciał i tego, jakie mamy możliwości poruszania się. W wielu społeczeństwach i kulturach istnieją ograniczenia dotyczące niektórych mobilności cielesnych, na przykład ograniczenia ze względu na płeć, biseksualność, rasę, klasę, wiek czy niepełnosprawność. Tak więc sprawiedliwość przemieszczania się zaczyna się od pytania: **Czy mamy możliwość decydowania o naszych własnych ruchach?** Czy są one kontrolowane przez innych? Następnie można pomyśleć o szerszej skali - kiedy zaczynamy poruszać się w przestrzeni, czy to miejskiej, czy wiejskiej, do jakiego stopnia mobilności jesteśmy zdolni? W jaki sposób systemy władzy regulują cyrkulację różnych grup ludzi w przestrzeni miejskiej? I wtedy dochodzimy do pytania: jakie są regulacje dotyczące mobilności w granicach i ponad granicami na różnych terytoriach? W jaki sposób granice, mury, punkty kontrolne, bramy, paszporty, ośrodki detencyjne i wszystkie zaprojektowane specjalnie technologie kontrolują mobilność? W jaki sposób wszystkie one przyczyniają się do tworzenia mobilności i sprawiedliwości?

Wszystko zależy więc od wzajemnych przemieszczeń.
rozmowa z Mimi Sheller

Ostatecznie rozważałabym również planetarną skalę przepływów zasobów i cyrkulacji energii, które napędzają zużycie paliw kopalnych i globalne ocieplenie, a także zanieczyszczenia, które również przyczyniają się do przemieszczania się ludzi. Mówię o mobilności roślin i zwierząt, ale też skał czy wody, rzek, czegokolwiek, co jest metabolizmem energii na Ziemi. Nasza planeta, nasz układ słoneczny i nasz wszechświat. Możemy także myśleć o ruchu w bardziej subtelny sposób, nie jako o ruchu z jednego punktu na Ziemi do drugiego, ale jako o pewnego rodzaju strumieniu. O liściach, które są w ciągłym, lekkim drżeniu, o naszych ciałach, które bez przerwy oddychają. To również są ruchy. Kiedy ludzie zabierają zbyt dużo energii i nie szanują ruchu roślin, zwierząt lub innych metabolizmów energetycznych na Ziemi, niszczą warunki naszej własnej egzystencji.

Moim zdaniem, kiedy mówimy o sprawiedliwości w zakresie mobilności musimy brać pod uwagę te wszystkie perspektywy i sposoby myślenia o metodach kontrolowania mobilności.

Porozmawiajmy o działaniach i współpracach, które według ciebie mogą w jakiś sposób wesprzeć tego rodzaju myślenie o mobilności.

Aby mówić o działaniach i współpracy na rzecz sprawiedliwej mobilności, moim punktem wyjścia byłoby zastanowienie się, co rozumiemy przez sprawiedliwość? Istnieje wiele różnych form sprawiedliwości lub naszych koncepcji sprawiedliwości. W pewnym sensie sama sprawiedliwość jest mobilna. Systemy prawne lub codzienne praktyki, w których tworzymy sprawiedliwość, są ruchome i same w sobie są mobilne. **Samo prawo jest mobilne.** W teoriach sprawiedliwości często rozróżnia się różne rodzaje sprawiedliwości, w tym sprawiedliwość dystrybucyjną, czyli sprawiedliwy podział ryzyka i korzyści, dostęp do różnych rodzajów dóbr. Wiele aspektów sprawiedliwości komunikacyjnej dotyczy idei równego dostępu i sprawiedliwej dystrybucji systemów transportu publicznego lub ścieżek rowerowych. Często zwracamy uwagę na sprawiedliwość proceduralną, mówimy o tym, do kogo należą procesy decyzyjne.

Potrzebujemy znaczącego udziału społeczności w zarządzaniu systemami mobilności. W tym celu potrzebujemy dostępu do informacji, istotnego zrozumienia, świadomej zgody opartej na różnych rodzajach wiedzy lokalnej. **Również sprawiedliwość proceduralna wymaga tego, co niektórzy nazywają rozpoznaniem (recognition).** Musimy mieć partycypacyjne rozpoznanie w rozważaniach na temat sprawiedliwości. A to wymaga pewnego szacunku dla wkładu różnego rodzaju osób lub podmiotów oraz poszanowania autonomii jednostek. W tym celu musimy również zająć się istniejącymi wcześniej relacjami władzy między uczestnikami rozważań.

Nasza planeta, nasz układ słoneczny i nasz wszechświat.
rozmowa z Mimi Sheller

Idea sprawiedliwości deliberatywnej oznacza, że musi być ona zakorzeniona w zasadach egalitarnych, w których istnieją pluralistyczne możliwości wkładu. Moglibyśmy mieć deliberatywną i proceduralną sprawiedliwość partycypacyjną dla ludzi, która doprowadziłaby nas do bardziej sprawiedliwego podziału, ale w jaki sposób reprezentowani są nie-ludzie? **Jak reprezentowane są rośliny, zwierzęta czy rzeki?** Tak więc do tych różnych form sprawiedliwości powinniśmy również dodać ideę sprawiedliwości epistemicznej. Istnieją na przykład różne formy wiedzy niezachodniej lub rdzennej, które mogą obejmować w swoim epistemicznym myśleniu perspektywę niehumanistyczną.

W mojej pracy często mówię o mobilności opiekuńczej, uważnej mobilności.
rozmowa z Mimi Sheller

Wszystkie te elementy mówią o działaniu w drodze deliberacji i wspólnego podejmowania decyzji, które byłyby źródłem informacji dla naszych systemów prawnych i politycznych na drodze dążenia do większej sprawiedliwości w zakresie mobilności. Moglibyśmy zapytać, w jaki sposób ludzie spotykają się, aby faktycznie stworzyć momenty rozważań i działania na rzecz sprawiedliwości w zakresie mobilności. Jest to coś, co często dzieje się w różnego rodzaju ruchach społecznych lub kolektywach, które wspierają innych, troszczą się o innych lub dzielą się zasobami. W mojej pracy często mówię o mobilności opiekuńczej, uważnej mobilności. **Myślę o mobilności opiekuńczej jako o przestrzeniach, w których ludzie są obecni, słuchają i pomagają sobie nawzajem.** Mogą to być organizacje pomagające migrantom i uchodźcom w poszczególnych krajach i na granicach. W USA działają grupy, które zostawiają wodę na pustyni na amerykańsko-meksykańskim pograniczu, aby pomóc w przeżyciu osobom pozostawionym tam na pastwę losu przez przemytników, tzw. kojotów. Zostawienie wody, dostarczanie informacji, udzielanie różnego rodzaju pomocy ludziom na granicy, czy w tak zwanych miastach „sanktuariach” jest naprawdę ważne, aby spróbować stworzyć większe możliwości politycznego roszczenia do sprawiedliwości w zakresie mobilności.



Porozmawiajmy o działaniach i współpracach, które według ciebie mogą w jakiś sposób wesprzeć tego rodzaju myślenie o mobilności.

EDT

Zacznę od kilku naprawdę interesujących prac artystycznych, które powstały na granicach, konkretnie na granicy USA z Meksykiem, do której właśnie się odniosłam. W USA bardzo obecne są, szczególnie za sprawą prezydenta Trumpa, ale istniejące również przed nim, postulaty wzywające do budowy muru, aby powstrzymać migracje. W pierwszej kampanii prezydenckiej w 2016 r., Trump wzywał nie tylko do budowy muru, ale też do masowych deportacji. Pomysł polegał na tym, że nieudokumentowani imigranci powinni być masowo deportowani z kraju. W pierwszej fazie wzrostu tego rodzaju dyskursu politycznego **Electronic Disturbance Theater**, bardzo interesująca grupa artystyczna z siedzibą w południowej Kalifornii, stworzyła interwencję artystyczną, konceptualne dzieło sztuki o nazwie Transborder Immigrant Tool. Wykorzystanym w projekcie obiektem miał być telefon, bardzo podstawowy model telefonu z klapką, który byłby wręczany migrantom próbującym przedostać się z Meksyku do Stanów Zjednoczonych przez pustynie, na której ginęło wielu ludzi. Telefon wyposażony miał być w kompas i pozwalałby na jednokierunkową komunikację, więc nie zdradzałby lokalizacji osób w drodze. Lokalizacja byłaby zamaskowana, ale osoby miałyby dostęp do kompasu, który pokazywałby miejsca, w których pozostawione zostały przez aktywistów skrzynki z wodą. Jednocześnie koncepcja zakładała, że telefon będzie zapewniał nie tylko dostęp do wody, ale również do poezji przesyłanej na urządzenia w wiadomościach tekstowych. W ten sposób granica zostałaby na nowo uczłowieczona, ponieważ dawałaby ludziom zarówno wodę, której potrzebowali do przetrwania, jak i poezję, uznając ich człowieczeństwo i potrzebę nadziei, inspiracji. Projekt, wraz z dostępem do wody, wprowadziłby w miejsce zagrożenia i śmierci poezję.

[...] Trump wzywał nie tylko do budowy muru, ale też do masowych deportacji.
rozmowa z Mimi Sheller

Cały projekt nigdy nie został wprowadzony w życie, ponieważ istniało wiele trudności związanych z obecną polityką graniczną w tamtym czasie. Sam pomysł wywołał jednak duże poruszenie w mediach. Media głównego nurtu były zaniepokojone samą koncepcją. Taki był cel Electronic Disturbance Theater - zakłócenie narracji, jednostronnych komentarzy, mediatyzacji granicy. Projekt przebił się do przestrzeni publicznej kwestionując cały wysiłek włożony w budowę muru. Zwracał uwagę na powodowanie śmierci ludzi na pustyni, ujawniał okrucieństwo, teatr okrucieństwa granicy.

[...] spotkanie się z migrantami
w sposób, który staje się rodzajem
interwencji artystycznej [...]
rozmowa z Mimi Sheller

John Craig Freeman stworzył pracę zatytułowaną *Borderwall Las Fronteras*. W pracy tej wykorzystał zrobioną przez grupę wspierającą migrantów ogólnodostępną mapę pustyni na pograniczu USA i Meksyku, która pokazywała wszystkie lokalizacje, w których znaleziono martwą osobę. Artysta stworzył aplikację, która oznaczała każdą z lokalizacji małym szkieletem, podobnym do tych, które można zobaczyć w Meksyku podczas Dia de los Muertos. Te małe szkielety pojawiły się jako nakładka - gdy trzymało się telefon w górze będąc na pustyni bądź spojrzało na mapę Google Earth, można było zobaczyć małe szkielety w każdym z punktów, w których znaleziono martwą osobę. A było ich tysiące. Powstał swoisty pomnik graniczny, rodzaj publicznego znacznika, do którego można było uzyskać dostęp z dowolnego miejsca na świecie, aby zwizualizować skalę śmierci, która miała miejsce na naszym pograniczu. Również w Europie, w związku z przeprawami przez Morze Śródziemne i tak zwanym kryzysem migracyjnym z 2015 roku **wielu artystów stworzyło publiczne pomniki, które miały na celu zainicjowanie debaty publicznej zwracającej uwagę na ilość śmierci na granicach**. Artyści próbowali reprezentować to, co dzieje się na granicach na różne sposoby. Inną metodologią jest tworzenie bardziej partycypacyjnych dzieł sztuki, spotkanie się z migrantami w sposób, który staje się rodzajem interwencji artystycznej - tworzy się miejsca schronienia, serwuje posiłki, buduje inne formy pomocy bezpośredniej.

Na co zwracać uwagę w narracji publicznej o migracjach klimatycznych, aby przyczyniała się ona do promowania sprawiedliwej mobilności?

Niedawno współtworzyłam artykuł z Andreasem Neefem. Andreas zwrócił uwagę w swojej pracy na fakt, że dominującym obecnie rodzajem narracji lub ram, zwłaszcza wokół migracji klimatycznej, ale także bardziej ogólnie przyszłości migracji, jest to, że coraz więcej ludzi jest teraz w ruchu i zostaje przesiedlonych. Obiektywnie rzecz ujmując, liczba migrantów na świecie stale rośnie i przewiduje się, że będzie nadal rosła. **W debacie publicznej coraz częściej pojawia się temat związany z wysiedleniami klimatycznymi - mówi się, że miliony ludzi zostaną przesiedlone z powodu zmian klimatu i że wszyscy będą migrować do bezpieczniejszych środowisk - szczególnie na północ, ponieważ obszary na globalnym południu stają się coraz gorętsze, pustynne, wylesione, rzeki wyschły i nie ma już ryb, pojawiają się intensywne burze i inne ekstremalne zjawiska.**

Wszechobecna narracja promuje teraz strach i panikę przed zbliżającymi się przesiedleniami klimatycznym i tym, jak sobie z nim poradzimy. Narracja ta wykorzystywana jest do napędzania ruchów politycznych, które wzywają do budowania murów i trzymania ludzi z dala od **Twierdzy Europa**, Ameryka czy Australia. Jest to bardzo silna ideologia polityczna, ponieważ w jej konsekwencji ludzie boją się „zalewu” migrantów. Dlatego naprawdę ważne jest, abyśmy zakwestionowali tę narrację i przełamali jej wpływ na naszą wyobraźnię, ponieważ nie jest to ani dokładny ani prawdziwy opis tego, co się dzieje.

Jednym ze sposobów, w jaki próbuję zmienić sposób, w jaki rozumiemy to, co się dzieje, jest rozmowa o naszym własnym związku z klimatem. Mobilność klimatyczna jest związana z naszym stylem życia opartym na wykorzystaniu paliw kopalnych. To nasz styl życia napędza zmiany klimatyczne, a zmiany klimatyczne napędzają wysiedlenia. Jeśli więc w niektórych miejscach dochodzi do przesiedleń, to tak naprawdę my, a przez my rozumiem grupę, którą nazywam elitą kinetyczną, jesteśmy ich główną przyczyną. Zmiana nie powinna polegać na budowaniu murów. Zmiana powinna polegać na zmianie naszego zachowania i zmianie przyczyn niestabilności klimatu. To byłaby pierwsza kwestia.

[...] spotkanie się z migrantami
w sposób, który staje się rodzajem
interwencji artystycznej [...]
rozmowa z Mimi Sheller

Drugą kwestią związaną z mobilnością klimatyczną jest to, że kiedy ludzie się przemieszczają, często nie jest to jednokierunkowy liniowy ruch z globalnego południa na globalną północ. Po pierwsze, wiele przemieszczeń ma miejsce w obrębie krajów. Większość ludzi, którzy są przesiedlani z powodu suszy, burz lub pożarów, pozostaje w swoim kraju, tylko przenosi się na inny, niezagrożony obszar. Istnieje również wiele migracji ze wsi do miast, ponieważ rolnictwo jest zagrożone i upada. Nie ma powodu, by sądzić, że nastąpi masowa migracja do Europy lub Stanów Zjednoczonych. Powodem, dla którego ta szczególna migracja ma miejsce, jest popyt na siłę roboczą w USA i Europie, związany z wysokim poziomem konsumpcji. Musimy zatem mówić przede wszystkim o naszym zużyciu energii, wykorzystaniu paliw kopalnych, naszym zapotrzebowaniu na siłę roboczą, ze względu na gospodarkę konsumpcyjną, w której żyjemy. Jeśli chcemy zmienić kwestię migracji, nie powinno chodzić o to, czy przyjmujemy migrantów, czy nie. To powinna być szersza, jak ja ją nazywam, kinopolityczna rozmowa, deliberacja. Powinna to być kwestia sprawiedliwej zmiany na poziomie planetarnym. Powinniśmy przyjrzeć się temu, jak nasze zużycie energii wpływa na zdolność ludzi do pozostania i życia tam, gdzie chcą pozostać i żyć.

Istnieje pomysł ustanowienia odrębnej kategorii dla uchodźców klimatycznych oraz wiele różnych opinii na temat tego, jak sobie z tym poradzić. Jak według Ciebie prawo powinno odnosić się do tego tematu?

[...] polityki promujące bardziej liberalne i humanistyczne podejście zostają odrzucone przez nasze społeczeństwa.
rozmowa z Mimi Sheller

Po ostatnich wyborach w USA, ale również po wypowiedziach i działaniach rządów Europejskich widzimy, że polityki promujące bardziej liberalne i humanistyczne podejście zostają odrzucone przez nasze społeczeństwa. Wygrywają pomysły budowania murów i masowych deportacji. Powoduje to duże napięcia polityczne. Pracuję teraz z naukowcami ze Szkoły Prawa w KTH w Sztokholmie nad rozważaniami o mobilności prawnej. Rozmawiamy nie tylko o prawie kształtującym mobilność, ale także o mobilności prawa i o tym, jak sama sprawiedliwość jest mobilna. Przenosi to nas na inny poziom lub grunt myślenia. Państwa narodowe, ustawodawstwo krajowe i granice państwowe wyłoniły się z kontroli i nadzoru nad mobilnością. Państwo narodowe nie powinno być formacją, która decyduje o tym, kto jest obywatelem, a kto nie, kto może zostać deportowany, a kto uwięziony, i w konsekwencji, kto ma żyć, a kto umrzeć. Czym więc byłaby inna terytorializacja prawa lub jak stworzyć inne ramy prawne, które pozwoliłyby na sprawiedliwość? W USA mamy miasta-sanktuaria, które próbują stosować prawo miejskie i promują działania oparte na społeczności, rodzaj lokalnej sprawiedliwości w zakresie mobilności. Bitwy prawne toczą się w różnych jurysdykcjach. Czasami są one ze sobą sprzeczne. **Myślę, że pytanie nie powinno dotyczyć tego, jak zmienić politykę graniczną państwa jako taką, ale jak zmienić rodzaj jurysdykcji prawnej, w której określa się swobodę przemieszczania się.**

Mimi Sheller - jest dziekanką *The Global School* w *Worcester Polytechnic Institute* w Massachusetts w Stanach Zjednoczonych. W latach 2009 - 2021 była profesorką socjologii na Wydziale Kultury i Komunikacji oraz dyrektorką-założycielką *New Mobilities Research and Policy Center* na *Drexel University* w Filadelfii. Jest uważana za „kluczową teoretyczkę w badaniach nad mobilnością, specjalizuje się w postkolonialnym kontekście Karaibów.

5/

Nie płyniemy wszyscy tą samą łodzią

rozmowa z **Pierluigim Musarò**



Podczas jednego ze swoich seminariów powiedziałaś, że powinniśmy przededefiniować zmiany klimatu w taki sposób, aby stały się one szansą, a nie zagrożeniem. Chciałabym zapytać o kilka przemyśleń na temat tego, jak możemy to zrobić.

Język konstruuje rzeczywistość, więc przede wszystkim sposób, w jaki nazywamy zjawiska, jest bardzo ważny. Kiedy mówimy o kryzysie klimatycznym, ważne aby przeanalizować, dlaczego doszliśmy do tego punktu. To nie tylko ewolucja, ale też pewien model rozwoju doprowadził nas do tego punktu. Trzeba przyjrzeć się sedentaryzacji istot ludzkich, rozwojowi rolnictwa, kolonializmowi, wydobyciu zasobów, handlowi niewolnikami, który był powiązany z plantacjami, wydobyciem, zniewoleniem istot ludzkich. Aż do uprzemysłowienia i wielkiego przyspieszenia, najpierw przemysłu kopalnego, a następnie przemysłu konsumenckiego i systemu, który mamy dzisiaj. Można powiedzieć, że to ciąg zjawisk, które doprowadziły nas do dzisiejszego kryzysu klimatycznego, prawda?

[...] dlaczego doszliśmy do tego punktu.

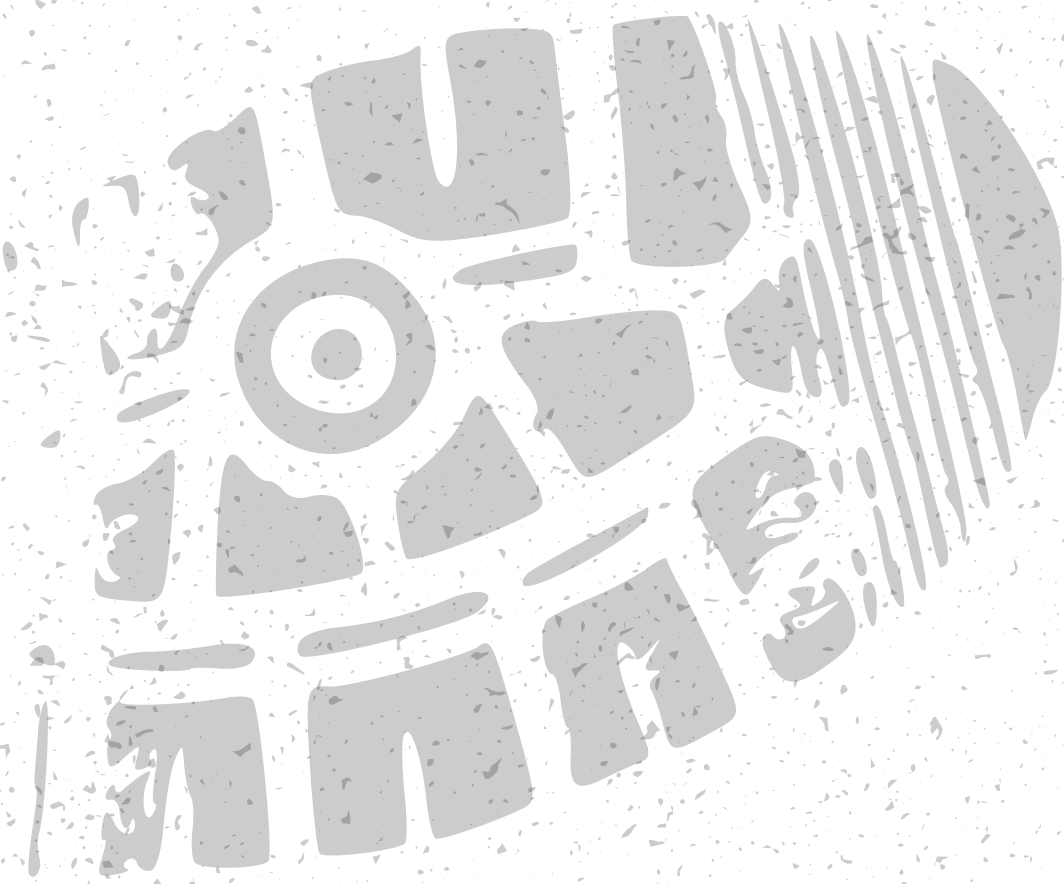
rozmowa z Pierluigim Musarò

Kryzys klimatyczny nie jest zatem czymś, co dotyczy tylko ostatnich lat, ale dotyczy pewnego rodzaju modelu rozwoju. Czegoś, co do tej pory uważaliśmy za oczywiste i dobre, ponieważ zawsze postrzegaliśmy to w kategoriach postępu, ewolucji i progresu. **Moim zdaniem mamy zatem przede wszystkim okazję do zakwestionowania systemu, który uważamy za oczywisty, pozytywny, za model, za którym wszyscy powinni podążać.** Istnieją przecież inne modele, których w ogóle nie wzięliśmy pod uwagę. Wręcz przeciwnie, uznaliśmy je za prymitywne, zacofane.

Z drugiej strony przyjrzałabym się naszym reakcjom na ten kryzys. Przeważa podejście apokaliptyczne pt „*nie możemy teraz nic zrobić, dom płonie, więc kogo to obchodzi*”. Mi natomiast bliskie jest podejście, aby wykorzystać ten kryzys, aby spróbować zrobić coś inaczej. Omówienia zmian klimatu na konferencjach ONZ sprowadzają się często do oceniania strat i szkód. Bogatsi płacą, aby pomóc biedniejszym. Powielamy przez to ten sam model. Przez wieki istniała niesprawiedliwość, którą powinniśmy rekomendować. Ale nie na zasadzie - jest powódź, więc my wam przekazemy pieniądze na pomoc. **Cały czas reprodukuje wizję świata, gdzie utowarowiamy wszystko.**

Prywatyzacja, podział na dobra, które kupujesz i sprzedajesz, to model zupełnie inny od idei dóbr wspólnych. Ziemia nie należy do nas, to my należymy do ziemi. **Nasze podejście jest podejściem ekstrawertycznym**, uważamy nie tylko, że ziemia należy do nas, ale również, że mamy prawo ją wylesiać, dzielić, zanieczyszczać, dominować nad nią. Powinniśmy wykorzystać okazję do ponownego przemyślenia tego modelu rozwoju. Niestety widzę tu wielką przepaść między tym postulatem a tym, czego chcą uprzemysłowione, bogate państwa, a nawet te, które zaczynają się bogacić, jak Indie i Chiny, które coraz bardziej zanieczyszczają planetę, ale nie chcą się przed tym cofnąć.

**Ziemia nie należy do nas,
to my należymy do ziemi.**
rozmowa z Pierluigim Musarò



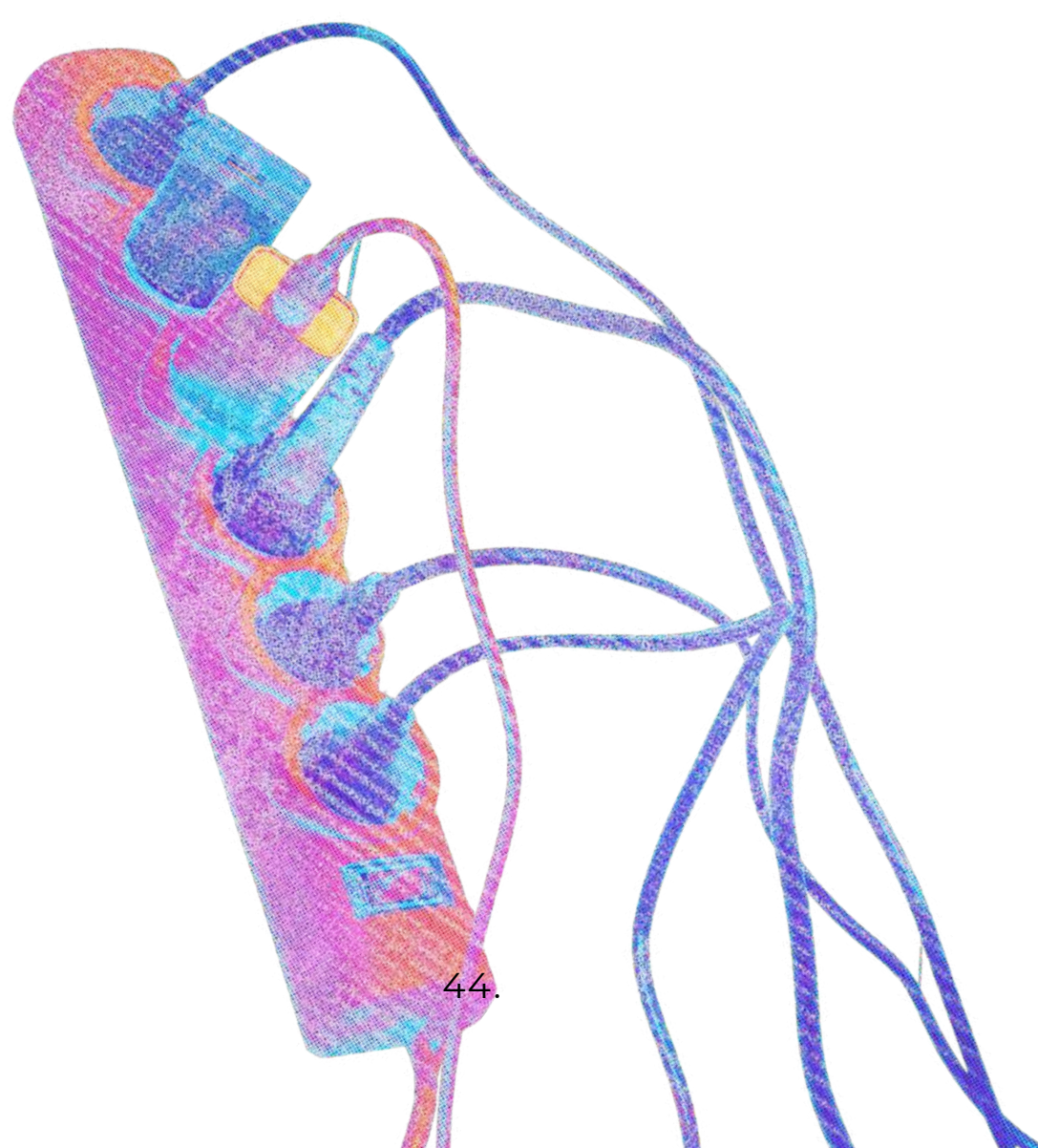
Dlaczego twoim zdaniem nadal tak powszechne jest zaprzeczanie kryzysowi klimatycznemu, skoro od lat mamy już tyle dowodów naukowych, wypowiedzi naukowców, alarmów aktywistów?

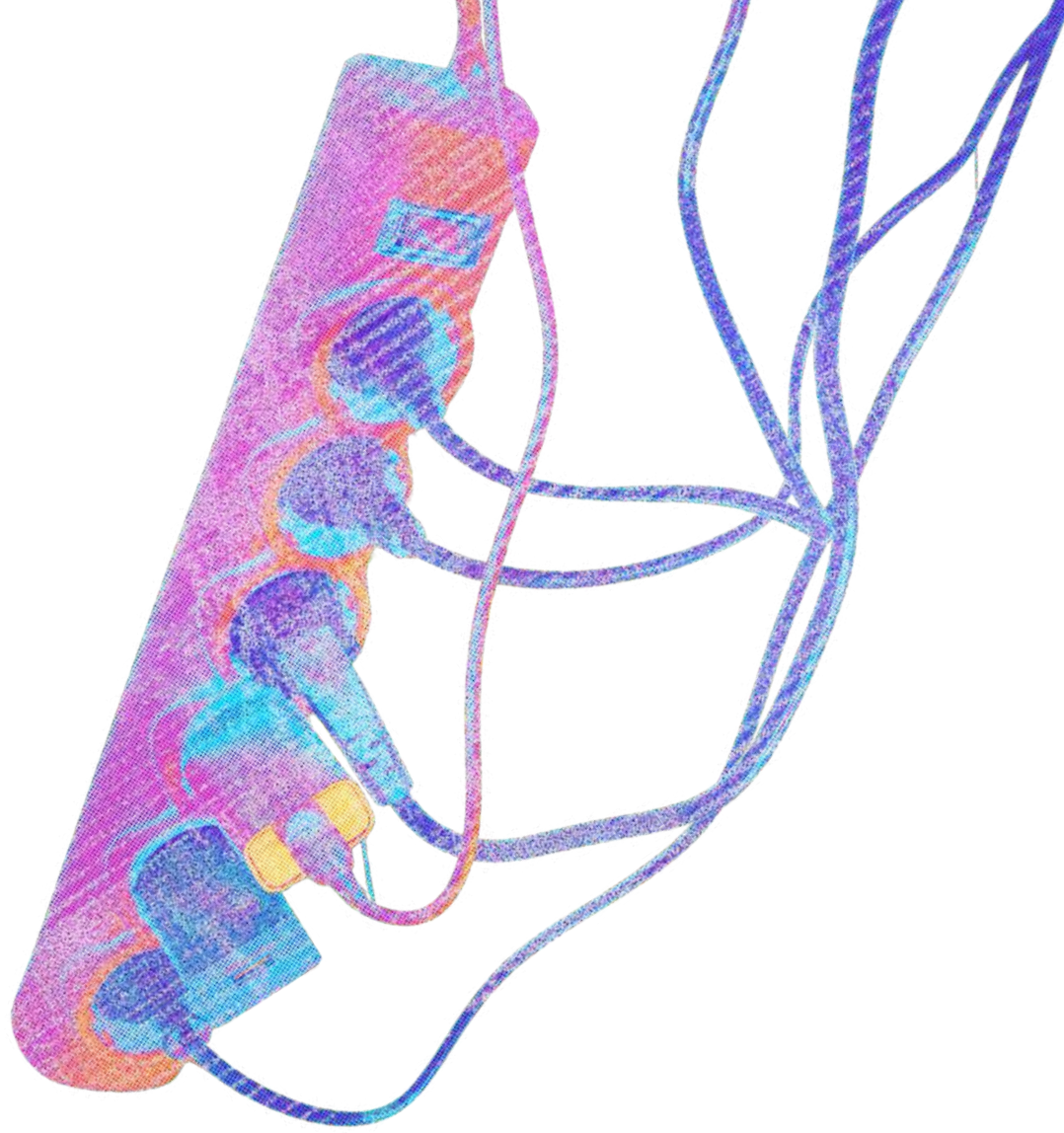
Z jednej strony bardzo małą wagę przywiązywano do tego, co mówili naukowcy, dopóki nie zaczęliśmy dostrzegać konkretnych skutków zmian klimatycznych. Kryzys klimatyczny jest czynnikiem zwielokrotniającym zagrożenia, więc można powiedzieć, że wiele rzeczy, które widzieliśmy do tej pory, było ledwo zauważalnych, z wyjątkiem powodzi, fali upałów.

[...] kryzys klimatyczny został
zinstrumentalizowany w debacie
rozmowa z Pierluigim Musarò

Można powiedzieć, że naukowcy komunikowali zagrożenie, ale często ta komunikacja pozostawała bardzo techniczna - krążąca w instytucjach, dostępna przede wszystkim dla ekspertów w dziedzinie. Z drugiej strony media nie były na alarm, zamiast tego dając dużo przestrzeni na różne opinie, przez co głos denialistów był dobrze słyszalny i podawany na równi z naukowym. W przestrzeni publicznej słysząc głos ludzi, którzy kwestionowali kryzys z różnych powodów - interesów korporacyjnych czy politycznych. Uwidoczniał się większy podział, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, ale także w Europie, na prawicę i lewicę i kryzys klimatyczny został zinstrumentalizowany w debacie - jeśli jesteś prawicowy, to nie ma kryzysu klimatycznego, jeśli jesteś lewicowy, to kryzys klimatyczny staje się pretekstem do ożywienia starych komunistycznych, socjalistycznych i ekologicznych kwestii.

W zaprzeczaniu zmianom sprzyja również fakt, że ludzie są zagubieni - nie wiedzą, co konkretnie mogą zrobić. Natomiast duże instytucje i firmy stawiają zrozumiały opór, ponieważ zdecydowana odpowiedź na kryzys oznaczałaby, że tak jak mówiłem wcześniej, musimy zakwestionować model rozwoju, który do tej pory uważaliśmy za oczywisty. Jasne jest więc, że istnieje opór. Również wśród jednostek, na które zrzuca się odpowiedzialność. Krytyczna konsumpcja, etyczna konsumpcja, bycie wegetarianinem, bojkotowanie, kupowanie odpowiedzialnych produktów sprzyjających zrównoważonemu rozwojowi - to wszystko indywidualne wybory mające na celu zniwelowanie szkód. Ale to nie wystarczy. **Dopóki wielkie korporacje nie reagują i nie zmieniają modelu działania, możemy stać się tak wegańscy i trzeźwi, jak tylko możemy, ale wpływ, jaki wywrzemy na poziomie makro, będzie naprawdę minimalny.** Dzisiaj, prawdopodobnie w związku z powodziami w całej Europie, letnimi falami upałów, ludzie zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, jakie to są skutki naszego działania. Skutki, które już widzimy gołym okiem. To, co naukowcy mówili, że wydarzy się w ciągu najbliższych 50, 100, 200 lat, teraz widzimy, że prawdopodobnie wydarzy się to w ciągu kilku lat.





**Nie istnieje jeden plan działania,
co mamy zrobić wszyscy razem [...]**
rozmowa z Pierluigim Musarò

I teraz są różne wizje, jak sobie poradzić z tym kryzysem. I różnią się od siebie w zależności od tego, czy jesteś na lewicy czy prawicy. Nie istnieje jeden plan działania, co mamy zrobić wszyscy razem, żeby sobie z tym poradzić. Mamy różne wizje rzeczywistości. I z jednej strony mamy **technotopię i Elona Muska**, mającego wielki wpływ na politykę USA, który mówi: "*i tak polecimy na Marsa, będą coraz to nowe wynalazki technologiczne, które rozwiążą ten problem*". Takie argumenty pozwalają uspokoić umysł i powiedzieć, że będziemy cierpieć z powodu upałów, będziemy cierpieć z powodu powodzi, ale ostatecznie znajdziemy rozwiązanie problemów w nowych technologiach. Na lewicy mówimy natomiast dużo o indywidualnych wyborach, ale kiedy przychodzi, co do czego, to rozmawiam ze znajomymi z uniwersytetów w Szwajcarii, Francji, Szwecji, Niemiec, którzy mówią: "*Ach, musimy udowodnić, że konieczna jest podróż samolotem, w przeciwnym razie uniwersytet zdecydował się nie zwracać kosztów*". Zgadzam się, jeśli muszę jechać z Bolonii do Rzymu, chętnie pojadę pociągiem, jeśli muszę jechać z Bolonii do Warszawy, cóż, wolałbym jednak polecieć samolotem. **Żeby cokolwiek zmienić naprawdę musi istnieć silna wola polityczna, która narzuci pewne rozwiązania.**

Dlaczego twoim zdaniem nadal tak powszechne jest zaprzeczanie kryzysowi klimatycznemu, skoro od lat mamy już tyle dowodów naukowych, wypowiedzi naukowców, alarmów aktywistów?



Myślę, że świetnie jest zacząć od zmiany konsumpcyjnego stylu życia każdego z nas.
rozmowa z Pierluigim Musarò

Myślę, że świetnie jest zacząć od zmiany konsumpcyjnego stylu życia każdego z nas. Jedna z naszych doktorantek napisała bardzo dobrą pracę doktorską na temat Ostatniego Pokolenia i tego, jak żyją aktywiści i aktywistki tej grupy, jakich wyborów dokonują - od przejścia na weganizm po rezygnację z samolotów, niekupowanie pewnych rzeczy. Uważam, że **ważne jest, aby zacząć od siebie**. Ale powtarzam, jeśli nie ma zobowiązania lub silnej zachęty z góry na poziomie makro, dla większości ludzi jest to bardzo trudne. Jako istoty ludzkie mamy tendencję do bycia opornymi na zmiany, do bycia konserwatywnymi. Jeśli mamy do czynienia z sytuacją, w której wszyscy jesteśmy zmuszeni coś zmienić, podjąć kroki, aby zrezygnować z pewnych rzeczy - to jest problem. To, z czego powinniśmy zrezygnować, to przywileje bogatych krajów, a to właśnie bardzo bogate kraje mówią: *"Ale ja nie chcę z niczego zrezygnować w najmniejszym stopniu"*.

Jeśli chodzi o postrzeganie tego kryzysu przez pryzmat migracji, to już teraz istnieje negatywne nastawienie do migracji z powodu zmian klimatycznych, ponieważ migracja w ogóle postrzegana jest jako problem. Wszystkie badania mówią jednak, że zdecydowana większość ludzi, również jeśli chodzi o migrację ze względu na zmianę klimatu, ma tendencję do pozostawania w granicach kraju, a nie migrację do innych państw. Również dlatego, że Konwencja Genewska nie przewiduje uchodźców klimatycznych. Niektóre kraje zaczynają jednak wydawać wize humanitarne dla uchodźców klimatycznych, m.in. Australia, ponieważ wszystkie kraje wyspiarskie na Pacyfiku, jak Tuvalu są zagrożone zejściem pod wodę, Meksyk zaczął przyjmować ludzi z krajów sąsiadujących. Mechanizm ten nie jest jednak uregulowany prawem międzynarodowym.

Biorąc to pod uwagę, co dziś oznaczałaby dla ciebie sprawiedliwość klimatyczna?

Sprawiedliwość klimatyczna powinna być sprawiedliwością, która obejmuje inne rodzaje sprawiedliwości rozmowa z Pierluigim Musarò

Sprawiedliwość klimatyczna oznaczałaby przede wszystkim uznanie, że proces historyczny stworzył systemowe nierówności kolonializmu, imperializmu, industrializacji strukturalnej, tj. tak dużego dochodu w rękach kilku osób, korporacji, kilku bogatych krajów, które rządzą innymi. Sprawiedliwość klimatyczna powinna być sprawiedliwością, która obejmuje inne rodzaje sprawiedliwości - społeczną i ekonomiczną, a zatem dąży do spłaty, aby zrekompensować nierówności, aby móc je wyrównać, aby je zmniejszyć, abyśmy mogli redystrybuować bogactwo i poprawić warunki życia wszystkich, a nie tylko uprzywilejowanych. Mówi się, że jeśli chodzi o kryzys klimatyczny, to jesteśmy wszyscy na tej samej łajbie. Aktywiści odpowiadają - **doświadczamy wszyscy tego samego sztormu na morzu, ale jesteśmy w różnych łodziach** - jedni płyną stumetrowym jachtem, gdzie mają klimatyzację i nie czują nawet uderzania fal, a inni codziennie walczą o przetrwanie na rozpadających się tratwach.

Pierluigi Musarò - profesor zwyczajny socjologii, kultury i komunikacji na Wydziale Socjologii i Prawa Gospodarczego Uniwersytetu Bolońskiego. Jest profesorem honorowym na Uniwersytecie w Melbourne oraz pracownikiem naukowym London School of Economics and Political Science, Institute for Public Knowledge-New York University (USA) oraz Monash University (Australia). Koordynator programu studiów doktoranckich w dziedzinie socjologii i badań społecznych. Jest autorem książek i artykułów z zakresu mediów i migracji, granic i praw człowieka, sztuk performatywnych i aktywnego obywatelstwa, prezesem włoskiej organizacji pozarządowej YODA, dyrektorem-założycielem festiwalu IT.A.CÀ_migrants and travellers, członkiem-założycielem Włoskiej Sieci Przeciwko Mowie Nienawiści, członkiem-założycielem kolektywu Reimagining Mobilities.

Uczynić pożądanym inny sposób zamieszkiwania świata

rozmowa z **Pietrem Luigim Floridią**



Jak skomentowałbyś stwierdzenie Amitav Ghosha, że „Kryzys klimatyczny jest kryzysem wyobraźni”? Zgadzasz się?

Zgadzam się, ale tylko częściowo. Zgadzam się o tyle, że kryzys klimatyczny jako zjawisko ogromne, powolne i rozproszone jest trudne do wyobrażenia, a przez to trudne do uznania za realne. Nim zanurzymy się w bezpośrednim doświadczeniu, to właśnie wyobraźnia służy nam, by uczynić obecnym to, co dalekie – lub co wydaje się dalekie. W tym sensie ćwiczenie się w wyobrażaniu tego, co może się wydarzyć, jest kluczowe. **Bez wspólnych wyobrażeń trudno bowiem o tworzenie się woli politycznej.** Jeśli percepcja pozostaje jedynie na poziomie liczb i wykresów, grozi nam forma obojętności: wiemy, ale nie czujemy.

[...] kryzys klimatyczny to także kryzys narracji.
rozmowa z Pietrem Floridią

Co więcej, kryzys klimatyczny to także kryzys narracji. Dominujące narracje zawsze wygrywają: skłaniamy się ku jednolitemu sposobowi myślenia, stylowi życia opartemu na niekończącym się wzroście i konsumpcji. W tym sensie jest to kryzys wyobraźni - **brakuje alternatywnych opowieści**, brakuje zdolności wyobrażania sobie realnych alternatyw w sposobach na życie, w pragnieniach, w ideach dobrostanu.

Wreszcie jest to kryzys wyobraźni także dlatego, że nie potrafimy wyobrazić sobie wystarczająco pojemnego „my”: takiego, które obejmowałoby zarówno ludzi - znanych nam i nieznanym, ale też przyszłych mieszkańców i mieszkanki planety - stworzeń ludzkich i pozaludzkich. W tym sensie jesteśmy bardzo odizolowani. A im bardziej jesteśmy odizolowani, tym bardziej czujemy się bezsilni. **Tymczasem wyobraźnia może tworzyć więzi:** może rodzić poczucie solidarności, siostrzeństwa, wzajemnej odpowiedzialności.

Musimy jednak uważać, by nie twierdzić, że jest to tylko kryzys wyobraźni. **Istnieje bowiem ryzyko przerzucania winy na jednostki** — „*wasza wyobraźnia nie jest wystarczająca*” — i przemilczania faktu, że istnieją przecież struktury ekonomiczne i polityczne produkujące inercję. Jest też inne ryzyko: że zabrzmiałoby to jak „*najpierw zmienimy mentalność, potem działamy*”. Jeśli postawimy wyobraźnię znacząco przed działaniem, może to skutkować spowolnieniem działania, właśnie wtedy, kiedy powinniśmy znacząco przyspieszyć.

Dlatego dla mnie wyzwaniem jest połączenie tych dwóch aspektów: działać natychmiast, a jednocześnie próbować tworzyć wyobrażenia i narracje wystarczająco silne, by pociągnąć bardzo różne osoby ku zmianie. **Wyobrażenia i narracje zdolne są nie tylko opisać katastrofę, lecz także przekształcić całe wyobrażeniowe uniwersum i uczynić pożądanym inny sposób życia.**

[...] im bardziej jesteśmy odizolowani, tym bardziej czujemy się bezsilni.
rozmowa z Pietrem Floridią

W obliczu globalnych napięć i wzrostu ruchów konserwatywnych w Europie — jak widzisz przyszłość i rolę sztuki?

Pierwszą rolą, jaką widzę dla sztuki, jest tworzenie narzędzi, praktyk i wyobrażeń zdolnych do łączenia bardzo różnych ludzi. Praktyk, w których naprawdę można razem pracować i tworzyć: amatorzy i profesjonaliści, osoby z rozmaitych kręgów kulturowych, dzieci i osoby starsze, osoby wykształcone i niewykształcone. Sztuka ma ogromną siłę symboliczną: nakłada na siebie różne warstwy znaczeń, nie funkcjonuje jak logos i nie domaga się jedynej „właściwej” interpretacji. Właśnie ta ambiwalencja — jeśli jest dobrze prowadzona — pozwala na owocne współistnienie: **bardzo różne osoby mogą współtworzyć ten sam projekt, nie będąc zmuszonymi do stawiania się takimi samymi.**

Ten pierwszy poziom dotyczy więc silnie mieszania się różnic: konwergencji odmienności, która jest przeciwieństwem logiki „my i oni”, przeciwieństwem podejrzliwości wobec innego. W tym sensie ważnym punktem odniesienia jest dla mnie idea „*wspólnoty tych, którzy nie mają ze sobą nic wspólnego*”. Jeśli zaakceptujemy fakt, że **dziś mamy z innymi coraz mniej wspólnego i jesteśmy coraz bardziej samotni**, wówczas sztuka może stać się kuźnią wspólnego świata, miejscem, w którym wytwarza się więzi i wspólne języki. I aby to naprawdę działało, poszczególne grupy powinny również wchodzić ze sobą w relacje — jak konstelacje mniejszych wspólnot, które się rozpoznają i wzajemnie wspierają.

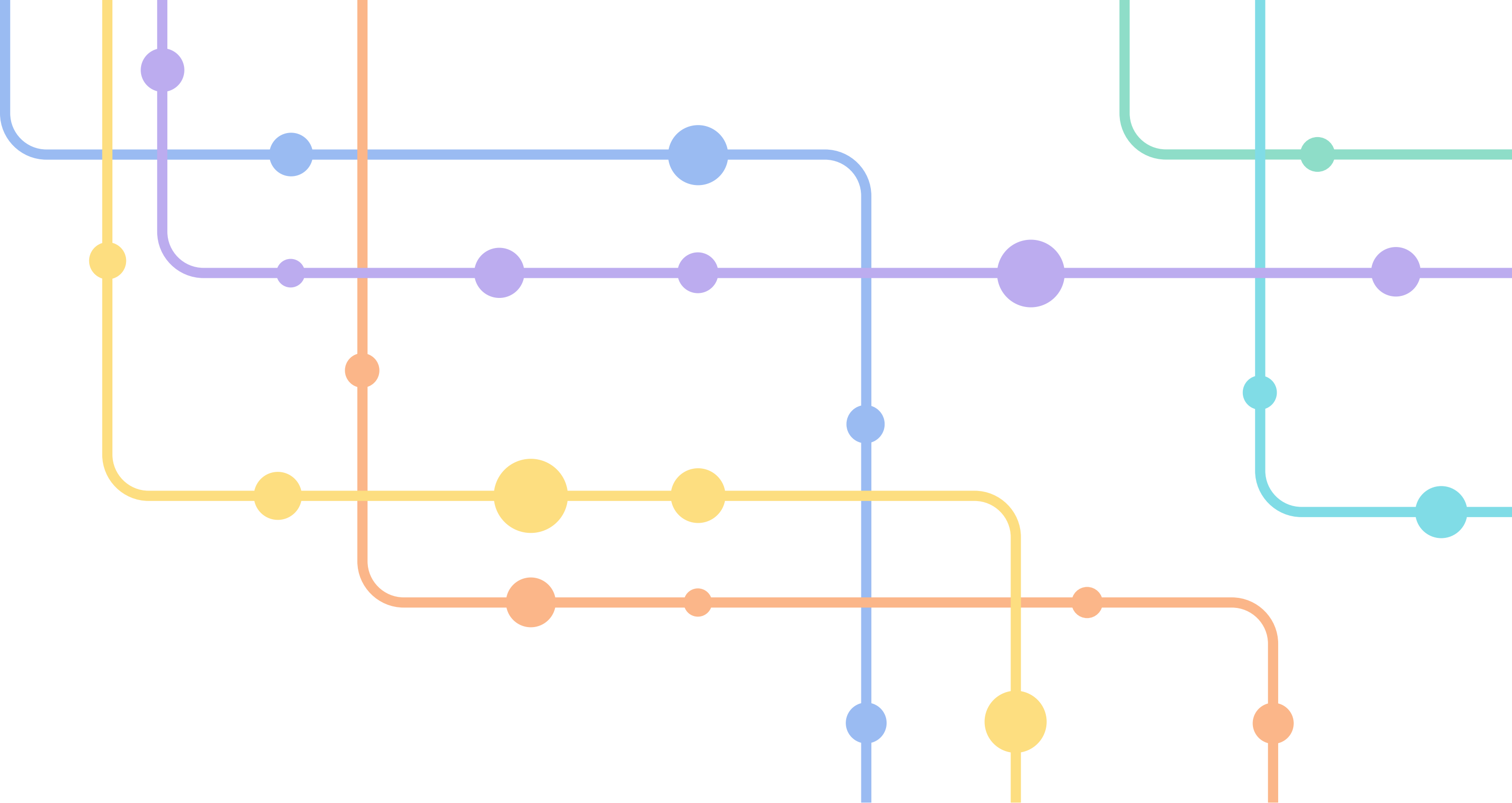
[...] zamiast mięśni ćwiczymy
zdolność dostrzegania ram,
nazywania ich i przesuwania.
rozmowa z Pietrem Floridią

Wreszcie jest punkt kluczowy: budowanie „przeciwciał”, zwłaszcza u młodzieży, u dzieci i nastolatków. Przeciwciał z myślenia krytycznego: **zdolności demaskowania ram, które uznajemy za oczywiste, podważania horyzontu, który przyjmujemy bezwiednie** — tego, co ktoś mógłby nazwać ukrytą „metafizyką”. Sztuka jest tu jak swoista siłownia, gdzie zamiast mięśni ćwiczymy zdolność dostrzegania ram, nazywania ich i przesuwania.

Aby to było możliwe, **potrzebne są też silne obrazy - wyobrażenia działające jak magnes**, w których mogą się rozpoznać bardzo różne osoby. Dlatego głęboko wierzę w tworzenie zespołów i praktyk kulturowych dostępnych, otwartych, w których mogą się spotykać „zwykli ludzie” — a zwłaszcza ci, którzy zwykle pozostają wykluczeni z procesów artystycznych. Jeśli sztuka nie stanie się dostępna i praktykowna także dla osób marginalizowanych, grozi jej, że pozostanie językiem dla nielicznych właśnie w momencie, gdy powinna stać się miejscem spotkania i przemiany.

Przychodzi mi też do głowy metafora Kolei Podziemnej: podziemnych sieci alternatyw, w których praktykuje się inne sposoby myślenia i działania oraz buduje ścieżki emancypacji, niekoniecznie przechodzące od razu przez dominujące kanały.

Moim zdaniem, musimy rozwijać przede wszystkim myślenie krytyczne: zdolność odczytywania ram, które uznajemy za oczywiste, rozpoznawania dominującego dyskursu, retoryk oraz warunków umożliwiających określony sposób myślenia. Często nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, dlaczego myślimy jak myślimy. **Tkwimy w zastanych ramach**, jak ryby w przypowieści Davida Fostera Wallace’a: stara ryba pyta „jaka jest woda?”, a dwie młode odpowiadają „jaka woda?”. Właśnie tak działa często zeitgeist, duch czasu. To pewnego rodzaju niewypowiedziana metafizyka, nigdy nie poddana refleksji. Neoliberalizm na przykład funkcjonuje często dokładnie w ten sposób: jako horyzont, który wydaje się naturalny i nieunikniony.



Jakie umiejętności i cechy powinniśmy dziś rozwijać i w jaki sposób sztuka może się do tego przyczynić?

I tu dochodzę do czegoś, co sztuka potrafi wyćwiczyć znakomicie: zdolności wychodzenia poza własne, przygodne uwarunkowania. **Sztuka pomaga nam odnajdywać więzi, relacje i punkty styku z tymi, którzy są od nas dalecy pod względem historii, geografii, klasy czy kultury** – a jednocześnie uczy rozpoznawania różnic bez natychmiastowego przekształcania ich w wrogość. To kluczowe. Obserwuję dziś narastającą obojętność: coraz większe części świata traktowane są jak obszary czy kraje drugiej, trzeciej, czwartej kategorii - mogą cierpieć lub umierać, nie będzie nas to dotyczyć.

Dlatego drugą ważną umiejętnością jest empatia – a konkretnie: **powinniśmy odbudować tabu**. Śmierć drugiego człowieka powinna znów stać się tabu, czymś nie do zniesienia, czymś, co sprawia, że czujemy ból. Tymczasem dzieje się odwrotnie: przyzwyczajamy się. Sztuka może tu pomóc, ponieważ ponownie wprowadza do gry ciało, obecność i opowieści, czyniąc widocznym to, co na co dzień normalizujemy.

[...] musimy rozwijać przede wszystkim myślenie krytyczne
rozmowa z Pietrem Floridią

To, co w tym kontekście ważne, to również zdolność artykulacji konfliktu. Nie zaprzeczania mu, nie spłaszczania, nie redukowania do haseł, lecz nadawania mu formy: ujawniania różnych stanowisk, pozwalania im mówić i współistnieć bez wzajemnego unicestwiania się. W tym sensie **sztuka ćwiczy pewien „politeizm spojrzenia”**: zdolność widzenia wielości i odkrywania, że także w nas samych istnieje wiele głosów, wiele stanów i wiele perspektyw. Dziś natomiast ryzykujemy – używając metafory Marcusego – że staniemy się coraz bardziej „jednowymiarowi”: jedna pozycja, jedna soczewka.

Klimat agresji, w którym żyjemy, polaryzuje nas i popycha w stronę jednolitego myślenia. Dlatego **kluczowe staje się ćwiczenie punktu widzenia, który potrafi się poruszać**. Jak powiedziała Peter Brook: punktu widzenia w ruchu, który potrafi się przemieszczać, nie zastyga i nie okopuje się. Trzymanie się kurczowo swojego kursu i obserwowanie jak inne statki rozbijają się o skały to tylko iluzja: to tylko kwestia czasu, kiedy cudza katastrofa stanie się naszą.

Jak możemy przeciwdziałać kryzysowi wyobraźni?

Kluczowa, moim zdaniem, staje się praca z dziećmi i młodzieżą - zakrojona szeroko i systematyczna. Aktywności czasu wolnego, ale także szkoła i miejsca edukacji, mogą stać się cennymi przestrzeniami do ćwiczenia alternatywnego myślenia oraz do przekształcania naszej relacji z naturą. Praktyka ta powinna mieć wymiar publiczny: być powiązana z przestrzenią publiczną, z konkretnymi wyborami i instytucjami, tak aby realnie wpływała na nasze miasta, a nie pozostawała jedynie ćwiczeniem wewnątrz świata sztuki.

Jako artyści i artystki powinniśmy poszukiwać i budować poprzez wspólne, partycypacyjne praktyki i współdzielone wyobrażenia. Wyobrażenia wystarczająco silne, by poruszać ciała, wpływać na wybory czy instytucje. Nie tworzyć pocieszających marzeń, lecz obrazy i wyobrażenia wspólnotowe, zdolne skłonić nas do wspólnego działania.

Oznacza to także pracę nad nowymi opowieściami, mitami założycielskimi innego sposobu życia: **uczynienie pożądanym innego sposobu zamieszkiwania świata**. Oznacza to jednocześnie demontaż mitu nieskończonego wzrostu - zastąpienie go konkretną ideą zrównoważonego i uwspólnionego dobrostanu. Do tego potrzebne są symbole, figury, współczesne mity — nie dekoracje, lecz narzędzia zdolne ukierunkowywać pragnienia, wybory i wizje.

A wszystko to musi być robione razem: w sposób partycypacyjny, nadając sztuce funkcję nie tylko ekspresyjną, lecz w pewnym sensie konstytutywną, zdolną do tworzenia więzi, wspólnych języków i nowych możliwości.

[...] to tylko kwestia czasu, kiedy cudza katastrofa stanie się naszą.
rozmowa z Pietrem Floridią

Pietro Floridia - reżyser i dramaturg, kierował Teatro dell'Argine od 1994 roku, zanim w 2012 roku założył wielokulturowy zespół Cantieri Meticci. W tej grupie kuratoruje projekty i reżyseruje różnorodne spektakle, instalacje oraz warsztaty. Wspólnie z artystką Sarą Pour tworzy Pendar Contro Vento - artystyczny duet zajmujący się partycypacyjnym tworzeniem książek i instalacji wizualno-performatywnych. Jego projekty reżyserskie były realizowane w ponad 30 krajach na świecie. W ostatnich latach koncentruje się głównie na tworzeniu artystycznych instalacji przeznaczonych do przestrzeni publicznej.

›S:W-S‹